Nr. 145. | Lwów — Sobota dnia 27 Czerwca. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy balów i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o grobach, płaci się od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem na każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. koresp. prywatne . . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Władysława, Elizeusza Pror. | Jutro: św. Leona II, Amosa Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 7 | Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 51 | Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Trzy mowy Wilhelma II.

Kiedy w Belgradzie urządzono rzeź w konaku, a zaraz potem, podczas głównych wyborów do parlamentu niemieckiego, zgilotynowano większość, złożoną z tak zwanych „podpór tronu", wówczas ktoś się odezwał, że w tej zupełnej niepewności, jaka naraz się wytworzyła, pewnem jest tylko to, iż cesarz Wilhelm wygłosi mowę.

Wygłosił aż trzy. Wprawdzie nieco się spóźnił, ale to jedynie dlatego, że między nim a Hamburgiem powstało nieporozumienie. On chciał, aby na pomniku Wilhelma I, postawionym w tem mieście, był napis „Wilhelmowi Wielkiemu", a miasto chciało dać napis: „Wilhelmowi I". O to się oni spierali ze sobą dni cztery i w końcu zgodzili się na to, że nie będzie żadnej dedykacyi. Potem już można było odsłonić pomnik i przy tej sposobności Wilhelm II mógł wygłosić mowę. A ponieważ jednocześnie wojsko pruskie obchodziło w Döberitzu pamiątkę wojen Fryderyka II i na odsłonięcie tego monumentu również zaprosiło cesarza, przeto on i tam mógł wygłosić mowę. To już były dwie. Na trzecią znalazło się miejsce przy oficerskiem śniadaniu w Döberitzu po odsłonięciu pomnika.

Wszystkie trzy były prawie zupełnie jednakowe; wzajemnie się one uzupełniają i razem świadczą o tem, że cesarz znajdował się pod wrażeniem zarówno rzezi belgradzkiej, jak niemieckich wyborów. Przed wojskiem, pod obeliskiem, tak rzekł:

„Oto pamiątka niezapomnianych i niezrównanych dzieł Fryderyka Wielkiego, pamiątka przezwyciężonych przezeń trudności, które cały świat przed nim spiętrzył. Szydersko nazywano jego małą armię poczdamską strażą pałacową. A oto na czele tej straży on całemu światu pokazał, co można z nią zrobić i jaki trzeba mieć dla niej respekt. Jak z granitu jest ten obelisk, tak granitowa powinna być moc mojej bitnej armii. Połyskują wasze bagnety, świecą się wyostrzone szable, armaty mogą w każdej chwili tak ryknąć, że ziemia zadrży, a z nieba patrzą na nas w otoczeniu Boga nasi bohaterowie, Fryderyk Wielki i ten, który jego dzieło wykończył, Wilhelm Wielki, i cały jego orszak, złożony z marszałków i jenerałów — szczera, niezgięta, niepokonana straż poczdamska. Kiedy ci nasi sprzymierzeńcy spoglądają na nas z wysokości, pamiętajmy, że mamy być jako oni wierni i żądni sławy, a na dowód, że się uznajemy ich następcami, oddajmy im cześć. Baczność! Prezentuj broń!"

W trzeciej swej mowie Wilhelm II-gi również wspomniał o swych niebieskich sprzymierzeńcach, ale w drugiej — w podziękowaniu dla miasta — dodał, że jak jenerałowie i oficerowie pod dowództwem Wilhelma I-go uwolnili ziemię niemiecką od wszystkich boleści i całej nędzy podziału ojczyzny na małe państewka, tak znowu teraźniejsi jenerałowie i oficerowie mają jej strzedz od innej nędzy, które właśnie podsuwa się od innych, niemniej dolegliwych boleści; powinni oni być wychowawcami narodu i zarazem jedyną stałą, niewzruszoną osią, regulującą bieg niemieckich dziejów, bo gdyby ta oś się zachwiała, toby się niemożliwą stała wszelka cywilizacyjna praca i przepadłaby narodowa budowla. Wojsko jest wspaniałą szkołą cnót obywatelskich i wierności tradycyi. Ono powinno być instrumentem, bez którego naczelny wódz narodu nie może się obejść, bo gdy mu nie wystarczy samo pióro, niech znajdzie pomoc w szabli. — Wreszcie w trzeciej mowie, wygłoszonej zaraz potem w Hamburgu, już nie wspomniał o pedagogicznej roli wojska, ale za to zalecał w takich trudnych chwilach, kiedy dążności antipaństwowe pokazują kły, wznosić oczy ku niebu, wpatrywać się w tamtejszych sprzymierzeńców sławnego domu Hohenzollernów i przysięgać wierność dawnym ideałom, o których myśleć tem serdeczniej, czem wyżej się podnosi kurz poziomych namiętności. Ponieważ cesarz jest przekonany, że Hamburg na klęczkach się modli do wielkich sprzymierzeńców narodu niemieckiego w niebie i posłuszny jest ich wskazówkom, przeto z całego serca woła: sławny Hamburg hurra! hurra! hurra!

Nie jesteśmy w stanie zgadnąć, jak te trzy mowy wpłynęły na ściślejsze wybory do parlamentu niemieckiego, które o dwa dni przyśpieszono, aby zapobiedz zbyt wielkiemu roznamiętnieniu wyborców. Niemiecki statut wyborczy postanawia, że nie rząd, ale osobny komisarz wyborczy, jeden dla każdego kraju, orzeka, kiedy mają się odbyć wybory ściślejsze. Statut nakłada nań tylko jeden obowiązek: odbyć te wybory w ciągu czternastu dni od chwili, w której rząd go zawiadomi, że już wszędzie znany jest rezultat wyborów głównych. Sądząc z dotychczasowego postępowania komisarzy wyborczych, obliczano, że oni nakażą odbyć wybory ściślejsze 27 bm., oni jednak wybrali na to dzień 25-ty. Zatem dziś już nadejdą telegramy o wyniku wyborów. W „podpory tronu" wstąpiła w ostatnich dniach otucha, bo minister spraw wewnętrznych von Posadovsky zaprosił do siebie wodzów wszystkich stronnictw społecznego ładu — a więc wszystkich, z wyjątkiem Polaków i socyalistów — i z nimi się ułożył, że wyborcy junkierscy, liberalni i postępowi będą solidarnie głosowali na kandydatów tego stronnictwa, którzy w danej miejscowości otrzymali najwięcej głosów przy wyborach głównych. Dowódzca katolickiego centrum Spahn, mieszkający w Lipsku, odpowiedział von Posadovskyemu na jego telegram, wzywający na tę naradę, że nie ma czasu na podróż do Berlina. Więc von Posadovsky sam z innymi przywódzcami pojechał do Lipska i cały dzień układał się ze Spahnem. Zapewne ułożył się pomyślnie, bo już w nocy Spahn wysłał kilkaset telegramów do wszystkich komitetów lokalnych stronnictwa centrum. Trudno mu będzie głosować na liberałów i junkrów, ale jeżeli na to się zdecydowało, to niezawodnie von Posadovsky imieniem rządu dał centrum jakieś przyrzeczenia.

Wieści z Rosyi.

Piszą nam z Petersburga, że w tamtejszych sferach cerkiewnych i panslawistycznych bardzo się zirytowano na ekumenicznego patryarchę w Konstantynopolu za to, że się udał do petersburskiego prawosławnego synodu z propozycyą zwołania powszechnego soboru prawosławnego dla rozważenia dwóch spraw, które, zdaniem patryarchy, są nader pilne. Jedną z tych spraw — to stosunek cerkwi wschodniej do Kościoła katolickiego. Stosunek ten, ustalony przed wiekami, jest już dziś — wedle mniemania patryarchy — przestarzały. Badania dziejów pierwszych czasów chrześcijańskich dały takie rezultaty, które zalecają zwierzchnikom samoistnych prawosławnych cerkwi zastanowić się nad wytknięciem drogi ku zmianom, które wyjdą na korzyść światu chrześcijańskiemu. Patryarcha mówi w swem wezwaniu bardzo ogólnikowo, tak, że zgoła niepodobna się domyślić, czego właściwie chce. Lecz ponieważ drugą — jego zdaniem — bardzo pilną sprawą jest porzucenie przez prawosławną cerkiew kalendarza juliańskiego, a przyjęcie gregoryańskiego, przeto powstało podejrzenie, iż patryarcha przechyla się ku idei połączenia wyznań. Za to już go rosyjscy ortodoksaliści gotowi nazwać heretykiem. Gdyby cerkiew wschodnia — ta na tureckim wschodzie — zechciała wejść w unię z Kościołem rzymskim, to rosyjskie prawosławie znalazłoby się w odosobnieniu. Domniemany zamiar patryarchy jest więc jakby zamachem na tę polityczną potęgę, którą Rosya czerpie z prawosławia. To tłómaczy rozdrażnienie ortodoksów. Północna agencya telegraficzna, która z Petersburga rozesłała rosyjskim dziennikom wiadomość o patryarszem piśmie do synodu, otrzymała surową naganę za rozpowszechnianie szkodliwych dla państwa doniesień. Nietylko o stosunku do „Kościoła zachodniego", ale i o zmianie kalendarza nie chce słyszeć synod. Wprawdzie kalendarz Juliusza Cezara jest tak samo rzymski jak papieża Grzegorza, a zatem żaden z nich nie jest wschodnim, lecz pierwszy z tych kalendarzy stał się przez same dzieje własnością wyłącznie cerkwi prawosławnej, a zatem pozbywać się go nie ma powodu.

Ale co rozpowszechniła północna agencya telegraficzna, tego już niepodobna wycofać z wiadomości rosyjskiego ogółu. Opinia publiczna roztrząsa wezwanie patryarchy i wyraża się o niem dość przychylnie. Jest to po części następstwem propagandy, którą prowadził Włodzimierz Sołowjew i inni zwolennicy zjednoczenia obrządków, po części zaś skutkiem takiego usposobienia Rosyan, które zniewala ich w każdej zgoła sprawie przedewszystkiem poznać zapatrywania rządu, aby natychmiast zająć krańcowo przeciwne stanowisko.

Lecz zapewne społeczeństwo rosyjskie zupełnie się myli co do zamiarów patryarchy ekumenicznego. Sprawa zmiany kalendarza nie stoi przecież w żadnym organicznym związku ze sprawą stosunku prawosławia do katolicyzmu. Można być zwolennikiem jednego kalendarza i równocześnie dążyć do jeszcze większego odsunięcia się od siebie dwóch głównych chrześcijańskich wyznań.

Katolicyzm robi ogromne postępy na Wschodzie odkąd Papież Leon XIII zwrócił baczną uwagę na religijne potrzeby tamtejszych chrześcijan. Pewniejszem jest więc to, że patryarcha ekumeniczny przemawia za zwołaniem takiego soboru samoistnych prawosławnych cerkwi, któryby obmyślił ich obronę od postępów katolicyzmu. Za takiem przypuszczeniem przemawia fakt, że teraźniejszy patryarcha, który już raz był zdetronizowany i jako „inok" (samotnik) długo przebywał na górze Athos, wrócił w roku przeszłym na patryarszą stolicę dzięki wpływom petersburskiej dyplomacyi, a zatem pewnie nie działa jej na przekór.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 26 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów sejmu węgierskiego, zwołanem na żądanie opozycyi, pierwszy zabrał głos dep. Barabasz i oświadczył, iż pomimo porozumienia z banem, opozycya od żądań swych nie odstępuje, lecz z powodu, iż uwzględniono niektóre jej życzenia, walkę chwilowo zawiesza. Dalej podniósł, że ludy nie są dla władców, lecz władcy, królowie i książęta są dla ludów i krytykował postępowanie Monarchy przy tworzeniu nowego gabinetu, a mianowicie ten fakt, iż rozwiązanie przesilenia nastąpiło w Wiedniu, nie w Budapeszcie i że Cesarz zasięgał przy tem rady austryackich mężów stanu, którym nie wolno mieszać się do wewnętrznych spraw węgierskich. Król więc nie spełnił swych konstytucyjnych obowiązków.

Przewodniczący hr. Apponyi przywołał mówcę do porządku i prosił go, aby nie wciągał Korony do dyskusyi.

Podczas dalszego ciągu mowy Barabasza przyszło do ostrego starcia między nim a członkami katolickiej partyi ludowej, którzy zarzucali partyi niezawisłości, iż podczas układów z hr. Khuen-Hedervarym nie zażądała spełnienia rozmaitych życzeń o charakterze narodowym, a zadowoliła się tylko cofnięciem ustawy wojskowej.

Dep. Barabasz w odpowiedzi na te zarzuty oświadczył, że jeżeli do jesieni opozycya nie uzyska ustępstw na polu narodowem, to w jesieni nie pozwoli uchwalić nawet dotychczasowego kontyngentu rekruta. W końcu oświadcza, że posiedzenie to zwołanem zostało w celu wystosowania adresu do Korony z tego powodu, że rozwiązanie przesilenia odbywa się w Wiedniu, a nie w Budapeszcie, ale wobec zmienionych warunków wysłanie takiego adresu stało się bezprzedmiotowem.

P. Koloman Szell oświadczył, iż od chwili podania się do dymisyi o przebiegu wypadków dowiaduje się tylko z dzienników, ale znając konstytucyjne usposobienie Monarchy może zapewnić, że w niczem on nie uchybił konstytucyi. Ma on zawsze na oku dobro Węgier i zasady konstytucyi. Mowca odpiera dalej zarzut, jakoby Monarcha o wewnętrznych sprawach Węgier konferował z obcemi osobami. Monarcha może konferować z kim chce, ale o sprawach węgierskich odbywa narady tylko z węgierskimi mężami stanu. Współudział w obradach prezydenta gabinetu austryackiego dra Koerbera tłómaczy się tem, że obrady dotyczyły ustawy wojskowej, która musi jednakowo opiewać dla Węgier i Austryi. P. Szell przestrzega dalej przed wywoływaniem wątpliwości co do konstytucyjnego ducha Monarchy, gdyż to może być nieszczęściem.

P. Stefan Tisza oświadcza, że za rady, których udzielił Monarsze, przyjmuje na siebie zupełną odpowiedzialność. Nieprawdą jest, jakoby Monarcha zasięgał rady obcych mężów stanu, oraz żeby przy rozwikływaniu ostatniego przesilenia uchybił w czemkolwiek konstytucyi. Również nieprawdziwemi są wszelkie pogłoski, jakoby mówca, otrzymawszy misyę utworzenia gabinetu, chciał był rządzić przeciw parlamentowi i konstytucyi. Najlepszym dowodem tego, iż plotki te były bezpodstawne, jest fakt, że złożył misyę swą w chwili, gdy ujrzał, iż nie będzie miał za sobą większości.

Dep. Polonyi polemizuje z katolicką partyą ludową i oświadcza, że stronnictwo niezawisłości nie zawierało żadnych umów obowiązujących z banem; pierwsze trudności podniesie ono natychmiast przy załatwianiu ugody. — Dep. Berzeviczy (stronnictwo rządowe) zaznacza, iż dalsza dyskusya jest bezcelową. Opozycya przy żadnem z przesileń nie była tak uwzględnioną, jak obecnie. Mówca stawia więc wniosek, aby izba odroczyła się aż do chwili, gdy będzie mógł stanąć przed nią nowy gabinet.

Izba uchwaliła zebrać się na następne posiedzenie dopiero po utworzeniu się nowego gabinetu.

Budapeszt 26 czerwca. Fejervary wystosował do Cesarza prośbę, aby ze względu na zły stan jego zdrowia nie reflektował na niego przy tworzeniu nowego gabinetu.

Budapeszt 26 czerwca. Węgierskie Biuro korespondencyjne stwierdza wobec dzienników, które pisały, że hr. Khuen skapitulował przed partyą niezawisłości i że obstrukcyjna mniejszość odniosła kompletne zwycięstwo, że twierdzenie to jest zupełnie mylne. Przeciwnie, pertraktacye z opozycyą dowiodły, że nawet najradykalniejsze stronnictwa musiały uznać dualizm, zatem w ten sam sposób możnaby powiedzieć, że partya niezawisłości skapitulowała. Zresztą także Szell przed utworzeniem swego gabinetu pertraktował z opozycyą i zawarł z nią nawet pakt, a nie zaszkodziło to powodzeniu jego gabinetu. Twierdzenie, jakoby w obecnem przesileniu prawo Monarchy do mianowania ministrów zostało naruszone, nazywa ten komunikat absurdem.

Obiór króla.

(Telegramy Przeglądu).

Belgrad 26 czerwca. Król Piotr wydał proklamacyę do narodu, w której zapewnia, iż jako król legalny ściśle będzie przestrzegał przysięgi, złożonej na konstytucyę. Z woli Boga i narodu — czytamy w tej proklamacyi — powołany na tron ukochanego narodu serbskiego, mieć będę na oku dobro i szczęście narodu i działać w myśl przekonania, że panujący powinien iść na czele postępu i wolności swego narodu. Chcę być wiernym przepisom konstytucyi i żądam od wszystkich, by ściśle przepisów tych przestrzegali. O wszystkich wypadkach z przeszłości chcę zapomnieć, sąd o nich niech wyda historya. Co się zaś tyczy polityki zagranicznej będę się trzymał tradycyi państwa serbskiego i będę ze wszystkiemi państwami utrzymywał stosunki przyjazne, zwłaszcza z państwami sąsiedniemi. Dzielnej armii serbskiej wyrażam królewskie uznanie za dotychczasową wierność i poświęcenie dla ojczyzny i będę się starał ją jeszcze więcej podnieść.

We wczorajszej rewii wojsk wzięli udział posłowie rosyjski i austryacki. Komendant Belgradu pułkownik Misić przedstawił królowi 6ty pułk piechoty.

Belgrad 26 czerwca. Król przyjął dymisyę gabinetu i powierzył Awakumowiczowi ponownie misyę utworzenia ministerstwa. Awakumowicz zaproponował zatrzymanie dotychczasowego składu gabinetu, co też król przyjął.

Król notyfikował wczoraj wszystkim panującym i naczelnikom państw swoje wstąpienie na tron.

Jak donoszą dzienniki, wszyscy, zasądzeni za przestępstwa polityczne i prasowe, otrzymają amnestyę, a zasądzeni za zbrodnie zwykłe zniżenie kary.

Belgrad 26 czerwca. O godzinie 9 wieczorem przybył król na galowe przedstawienie; przybyli też posłowie austryacki i rosyjski. Publiczność witała króla okrzykami: „živio!" Dziś odbędzie się przyjęcie dyplomatyczne.

Korespondencye.

Wiedeń 25 czerwca.

(Dyskusya w Kole polskiem nad wyborami do delegacyi. — Niemiły dyssonans).

(y) Dyskusya, przeprowadzona wczoraj w Kole polskiem nad ułożeniem listy kandydatów do delegacyi wspólnych, miała jeden bardzo przykry epizod, gdyż odsłoniła ten ubolewania godny fakt, że w skutek ogólnego obniżenia poziomu politycznego w parlamencie wiedeńskim zaczynają mimowolnie wykolejać się nawet tacy ludzie, którzy skądinąd powinni stać zawsze na gruncie zdrowej i rozumnej polityki narodowej. Oto poseł piątej kuryi ziemi tarnowskiej X. dr. Żyguliński imieniem grupy posłów t. zw. katolicko-ludowych, odczytał deklaracyę, w której ta grupa wyraziła żal, iż członkowie jej bywają systematycznie pomijani przy wyborze do komisyi i delegacyi i domagała się, ażeby przynano jej jeden mandat do delegacyi. Wystąpienie to x. Żygulińskiego wywarło na wszystkich członkach Koła, bez różnicy odcieni politycznych, niezmiernie przykre wrażenie, spotkało się też z ogólnem a jak najbardziej stanowczem potępieniem. Demokratyczny poseł dr. Grek oświadczył, że i on jest dobrym katolikiem i posłem ludowym, a jednak żadną miarą nie może podzielać stanowiska, zajętego przez x. Żygulińskiego, gdyż w wystąpieniach na zewnątrz nie uznaje żadnych grup, tylko jedno Koło polskie.

W tym samym duchu oświadczył się także Dr. Niementowski, należący również do obozu demokratycznego. Ze strony konserwatywnej wystąpili przeciw separatystycznym dążeniom x. Żygulińskiego pp. Wojciech Dzieduszycki i Antoni Wodzicki. Hr. Wodzicki przypomniał przy tej sposobności, że mandatów delegacyjnych i

---

23)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu Heleny, Alina zamyśliła się głęboko, robiła sobie wymówki, że jest złą przyjaciółką, skoro nic nie wie o tem, co najobojętniejsi zauważyli ludzie. Postanowiła sobie przy pierwszej sposobności wybadać Lucyana, a tymczasem patrząc na niego uważniej, musiała przyznać, że był smutny i blady.

W kilka dni później, Lucyan przyszedłszy do barona, zastał Alinę w przyległym pokoju, a że chory spał, usiadł koło niej i zaczęli z sobą rozmawiać.

— Niedobry z pana przyjaciel — zagadnęła Alina — ma pan jakąś troskę tajemną, a nic mi pan o niej nie mówi. Czy pan wątpi o mojej szczerej życzliwości? Wreszcie mam trochę doświadczenia, może mu będę mogła poradzić, a przynajmniej smutek podzielić, wszak mam do tego prawo, panie Lucyanie — mówiła słodkim, przyciszonym głosem.

Lucyanowi oczy zaszły łzami, wziął rękę Aliny, przycisnął do ust gorących. Zadrżała, pobladła straszliwie. Zdawało jej się, że krew cała zbiegła jej do serca, nie mogła wymówić ani słowa.

— Czemu mnie się pani o to pyta? Czemu wywołujesz wyznanie, które powinno zostać tajemnicą? Chcesz wiedzieć?... Ja cię kocham Alino.... kocham nad wszystko w świecie.... Zostań moją, a celem życia mojego będzie szczęście twoje!... Nie pytam się, czy mnie kochasz.... wiem, że oddawna serce mi oddałaś; ty łudzisz się przyjaźnią, boś niewinna i czysta, jak anioł.... Słuchaj Alino, oddawna już błagam matki mojej, aby pozwoliła mi poślubić ciebie, nie chce przystać na to... mogęż nie szaleć z rozpaczy?... Ale jam gotów na wszystko.... zechciej tylko uczynić to, o co cię proszę: wyjedźmy za granicę, tam weźmiemy ślub i dopóty nie wrócimy, aż matka przebłagana listami, wezwie nas do siebie. Czy dobrze Alino? Kiedy?... jak?... rozkazuj.

— Nie wiem, nie wiem, panie Lucyanie.... odpowiem jutro.... tyle szczęścia!... Alem ja niegodna takiej miłości.... — mówiła drżącym głosem Alina.

VIII.

Nazajutrz rano Alina klęczała przy grobie matki, a oparłszy głowę o głaz zimny, pytała:

— Mamo, jaki jest teraz mój obowiązek? Ja go kocham, on mi droższy nad życie, szczęście pierwszy raz mi się uśmiecha, mamże je odepchnąć dla marnych przesądów światowych? Ach! być jego, jego bez podziału, oddać mu serce, duszę, zbawienie wieczne.... Czy można mamo, moja ukochana?

Wiatr tuman śniegu rzucił na bladą twarz dziewczyny.

— O, mój Boże, o cóż to ja się pytam?... czyż tu, przy grobie matki ukochanej, wolno mi brać postanowienie ślubów z człowiekiem, którego za miłość do mnie, matka się wyrzecze, nie pobłogosławi — przeklnie może!... Mamże gwałtem wciskać się do rodziny, która mnie nie chce, pogardza mną? Nie.... nigdy! A więc cierpieć, cierpieć znowu, cierpieć nad siły.... Czyż nie lepsza śmierć?... tak, to spokój, bezwładność, zapomnienie.... wszak życie dla mnie nie ma nic, prócz męki.... przeszłość, teraźniejszość, przyszłość.... wszystko jednakowe.... bez nadziei odmiany.... jedyne szczęście.... wyrzec mi się go potrzeba.... ja go tak kocham!... Umrzeć.... tak, umrzeć....

Powstała, oczy jej były obłąkane, twarz cała drgała nerwowo.

— To łatwo skończyć.... opium.... zasnę na wieki.... już mnie jutro nie zbudzi ani kaszel chorego, ani kaprysy Zeni, ani nawet łzy i jęki jego, nad trupem moim. To jedyne wyjście z tej całej sprawy....

Zwróciła głowę do grobu matki, odchodząc:

— Do widzenia mamo moja.... jutro będziemy razem.

Wyszła z cmentarza, w głowie jej wrzało, serce biło jak młotem, nogi uginały się pod nią. Siadła do dorożki, dała adres domu, konie ruszyły; teraz zaczęła pracować nad tem, by nadać pozorny spokój swojej fizyognomii; — nie potrzeba, aby ludzie widzieli jej stan duszy; na cóż się mają litować, lub urągać cierpieniu... Wysiadła, zadzwoniła; służąca wybiegła na jej spotkanie:

— Gdzie pani była, panno Alino? Tu taki alarm, szukają pani...

— Cóż to się stało?

— Pan baron bardzo chory; kamerdyner sprowadził doktora, jest już u pana barona, ale ten ciągle o panią pyta, woła, prosi, żeby mu panią sprowadzić.

— Dobrze; idę natychmiast — odrzekła, zostawiając w rękach służącej zwierzchnie odzienie. Weszła do pokoju chorego. Baron leżał na łóżku z szeroko otwartemi oczami; oddech miał krótki, urywany, policzki mocnym pokryte rumieńcem. Alina przystąpiła do łóżka i wzięła za rękę barona.

— Co to pan chciał odemnie? Jestem tu, na co przydać się mogę?...

— Jesteś pani, to dobrze; ktoś mi mówił, żeś mnie porzuciła, że nie wrócisz, byłem niespokojny, siadaj tu, blisko, koło mnie; ja bardzo chory dziś jestem.

Przymknął oczy, zdrzemnął. Alina podeszła do doktora.

— Co to jest panie? Zkąd to pogorszenie?

— Zapalenie prawego płuca, lewego już nie ma, jest bardzo źle; organizm bardzo wyczerpany; ratunek trudny... Zrobi się, co będzie można; ja tu wszystko przepiszę, a pani obejmie ścisłą kontrolę nad chorym. Jeśli się uda podleczyć go trochę, to wyślemy go jaknajprędzej do ciepłych krajów, gdzie mógłby jeszcze pożyć lat parę.

Doktor dawszy rozporządzenia drobiazgowe co do postępowania z chorym, wyszedł. Alina pozostała sama przy chorym; spojrzała w około siebie; mnóstwo różnych flaszeczek stało na stoliku: morfina, arszenik, opium; blady uśmiech przemknął przez jej usta. Jest tu czem uspokoić na wieki zbyt gorąco czujące serce; tak, ale teraz nie wolno; wprzód trzeba będzie do snu wiecznego ukołysać to stare dziecko, które już bezemnie żyć nie potrafi. Trochę wcześniej, trochę później, to już wszystko jedno... można zaczekać...

Baronowa, która nigdy nie budziła się przed dwunastą, nie wiedziała nic o pogorszeniu się tak nagłem chorego męża. Około godziny pierwszej dopiero zajrzała, aby mu dzień dobry powiedzieć. Chory leżał nieprzytomny. Alina zajęta była spełnianiem zleceń lekarskich.

— Co to, gorzej Ludwikowi? — zagadnęła. — A ja tu szłam właśnie zaproponować mu, aby przyspieszył swój wyjazd za granicę, jemu ten klimat szkodzi, czy nie możnaby go tak, jak jest zawieść, zabrawszy z sobą doktora?

— Nie Zeniu, baron jest bardzo źle, doktor nie wiele robi nadziei, o podróży mowy nawet być nie może, kto wie, jak długo jeszcze...

— Szkoda, dziś śnił mi się Neapol i...—urwała.—Jaka nudna teraz Warszawa; tak zimno, słotno, zdrów czuje się chorym, a chory nie dziw, że umrzeć może... Nie mogę sobie tego darować, że nie wyjechaliśmy na zimę do Włoch tego roku. Jak tu duszno w tym pokoju, wytrzymać trudno, idę do siebie się nudzić, a ty dziś pewno nawet nie przyjdziesz mi trochę poczytać?

Niepodobna Zeniu ani na chwilę opuścić barona w takim stanie.

— Wiem, wiem, zostań; już to ja zawsze i dla wszystkich poświęcać się muszę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

komisyjnych nie można uważać za pewien rodzaj kontyngentu, którym obdzielone być mają poszczególne grupy Koła, lecz przy obsadzaniu ich kierować się należy tylko względem na dobro kraju. Tej zasady Koło zawsze się trzymało i wybierało do komisyi takich posłów, którzy najbardziej są do niej uzdolnieni, a nie patrzy na to, do jakiego stronnictwa oni należą. Zarazem oświadczył hr. Wodzicki, że aczkolwiek postawiono jego kandydaturę do delegacyi, on zrzekł się jej, aby ten jeden mandat był do dyspozycyi innych członków Koła. Ostatecznie, jak wiadomo, wyznaczono na członków delegacyi pp. Jaworskiego, Dawida Abrahamowicza, Dzieduszyckiego, Dulębę, Byka i Popowskiego, a jeden mandat odstąpiło Koło dobrowolnie Rusinom, a mianowicie drowi Dłużańskiemu.

Proponowany przez grupę posłów katolickich ludowych X. Pastor przy wyborze ściślejszym między nim a p. Popowskim pozostał w mniejszości. Oczywiście przeciw wyborowi X. Pastora do delegacyi Koło polskie nic nie miało, a nie mając do wyboru między nim a p. Popowskim, który posiada taką znajomość spraw wojskowych, jak mało który inny poseł w izbie i od lat kilkunastu stale referuje budżet extraordinarium wydatków na wojsko, musiała większość Koła oświadczyć się za p. Popowskim. Zresztą co do tego, że nie zasadą, X. Pastor występował jako kandydat frakcyi, a nie całego Koła, to też już z tego względu nie można go było wybrać przeciw kandydatowi Koła, ażeby nie robić wyłomu w zasadzie, że Koło polskie, to jedna solidarna całość. Przypuszczać chyba należy, że X. Żyguliński nie zdawał sobie jasno sprawy z tego, jak niebezpieczny precedens chciał stworzyć swą deklaracyą i że jeżeli dobrze się zastanowi nad tem, więcej już tego nie powtórzy. W łonie Koła mogą się ścierać zdania dowolnie, mogą istnieć frakcye i grupy, ale przenigdy nie może podział na grupy decydować o politycznych aktach Koła. Do czegóżbyśmy doszli, gdyby przyjęła się zasada, że mandaty delegacyjne lub komisyjne należy rozdzielić wedle grup. Chyba do tego, że np. w kwestyach taryfowych, lub celnych, w których nieocenione usługi oddać mogą takie siły fachowe, jak dr. Kolischer, lub Stwiertnia, reprezentowane byłoby Koło polskie dajmy na to, przez pp. Szajera lub Bombę.

Miejmy nadzieję, że to małe wykolejenie nie pozostawi po sobie żadnych następstw i że wszyscy posłowie polscy zrozumieją, iż tylko w solidarności nasza siła. Spokojne a rozumne argumenty hr. Antoniego Wodzickiego powinny były przekonać każdego, że targi o mandaty komisyjne i delegacyjne ze stanowiska interesów krajowych są szkodliwe i potępienia godne. Podnieść przytem należy, iż przy wyborze padło na hr. Wodzickiego kilkanaście głosów pomimo, iż oświadczył on stanowczo, że wyboru nie przyjmie.

Wielu posłów nie taiło się z tem, że byłoby chętnie głosowało na x. Pastora, gdyż uznaje jego gorliwą pracę, zwłaszcza w sprawach wojskowych, ale wobec takiego postawienia kwestyi przez x. Żygulińskiego nie mogło tego uczynić.

Co i o czem piszą.

W artykule p. t. „Zdemaskowani" występuje także *Czas* przeciwko wszechpolakom i powiada, że sojusz, który oni zawarli na Górnym Szląsku z socyalistami, zdemaskował wreszcie anarchiczne dążności tej rewolucyjnej partyi. *Czas* pisze:

Z Górnego Szląska nadchodzą wiadomości, najzupełniej niepokojące. [illegible] ujawniła się natura ruchu wszechpolskiego i jego istotne niebezpieczeństwo. Zawarty obecnie na Szląsku sojusz Wszechpolaków z socyalistami dowodzi, że to, co o robocie wszechpolskiej zawsze twierdziliśmy [illegible] jest już prawdziwem. Rozhukana agitacya i demagogiczna metoda werbowania zwolenników, nie na kresu. Radykalizm jest równią pochyłą, po której [illegible] socyalizmu.

Czem są dzisiaj zapewnienia wszechpolskich organów, że socyalizm ze swym brutalnym światopoglądem i ze swoją brutalną walką, jest największym sprawy polskiej nieszczęściem? — Jakiem czołem staczać będą dalej walkę z tym prądem, od którego pragnęli się właśnie wyzwolić [illegible]

Sojusz z socyalistami jest gruntowną kompromitacyą i zdemaskowaniem Wszechpolaków — jak wszystko to, co się obecnie na Szląsku dzieje, jest brzemienne w ciężkie następstwa.

Prąd, który ogarnął Górny Szląsk, a który w odmiennej nieco postaci przejawił się i w Poznańskiem, znaczy się ciągłymi błędami. I tak — pisze *Dz. Pozn.* — „postawili jego inicyatorowie swego czasu postulat usunięcia solidarności w Kole polskiem; [illegible] do [illegible] najsłabszych posłów; popchnęli wyborców polskich na Szląsku i w Westfalii do przedsięwzięć, nieodpowiednich siłom; nakładali podatek narodowy na rzecz górnoszląskich wyborów, a potem ich party prowadzą — może bezwiednie — w objęcia socyalizmu; dokonali odstręczenia od nas, bądź co bądź jedynego sojusznika politycznego, w postaci centrum".

Na tem nie koniec. Nieznana dotychczas metoda terroryzmu zawitała wraz z Wszechpolakami na Szląsk. Dzisiejsze poranne wiadomości [illegible] zajście, które wywołały interwencyę wojska. Na placu pozostał trup zabitego robotnika i kilkudziesięciu rannych. Rezultaty tej roboty są więc jasne: sojusz z socyalistami i bójki.

Dokąd pragną nas ci demagodzy zaprowadzić i na czyj młyn pędzą wodę?

Obecnie [illegible] jest tyle, że zepsuli nasz stosunek z jedynem naszym przyjaznem stronnictwem niemieckiem; że dopomagają mu wszelkiemi siłami do tego, aby sprawę polską, tak mu zresztą wobec powszechnego prądu antypolskiego niewygodną, mógł zrzucić ze swych barek, pod łatwym pretekstem, że Polacy sami nie chcą tej jego pomocy i poparcia. Teraz znów pełną parą dążą do tego, aby [illegible] nowe argumenty do nowych środków represyjnych. *Dz. Pozn.* [illegible] „Zwracamy jeszcze uwagę Wszechpolaków na nowe tory", któremi pójść ma „antypolska polityka", a środki ku temu przewidziane przeciw [illegible] do nowych praw wyjątkowych".

W takim stanie rzeczy ubolewanie wywołać musi wiec obywatelski miasta Poznania, odbyty d. 21 czerwca w Bazarze. „Cześć i chwały", które tam uchwalono p. Korfantemu, odczujemy niebawem na własnej doli.

Słysząc to wszystko, patrząc na tę powrotną falę przechwałek, zaślepienia i niedojrzałości, pytamy się: Co nam przyniosły doświadczenia i cierpienia tylu dziesiątek lat, gdy stare błędy przy lada sposobności ponawiają się ciągle, świadcząc, jak nam daleko jeszcze do całkowitego wyzdrowienia?!

Wyścigi w Krakowie.

Założyciele Towarzystwa wyścigowego w Krakowie wyprzeczali dla wyścigów tamtejszych program ze stanowiska hodowcy wprost idealny. Zastosowali francuski system długich dystansów, kładli nacisk na gonitwy przy wyrównanej wagi według wieku, otworzyli tor dla produktów chowu trzech mocarstw, których granice tuż koło Krakowa stykają się, zarezerwowali liczne biegi dla koni chowu krajowego.

Bogate nagrody miały być zachętą do licznego udziału i dla największych stajen.

Niestety nie liczono się z potężnemi przeszkodami, jakie stanęły na drodze rozwojowi turfu krakowskiego.

Dla udziału stajen niemieckich okazał się niekorzystnym termin, kolidujący z wielkimi wyścigami w Hamburgu, Mnichowie, Stuttgardzie i Frankfurcie, zajmującemi ich w zupełności. Konie z Królestwa Polskiego i Rosyi nie miały widoków powodzenia w biegach o wielkie nagrody, w których mogły znaleść się w towarzystwie Derbierów europejskich, dla koni francuskich, dopuszczonych również w kilku biegach, ekspedycya do Krakowa była zbyt uciążliwa.

Z tych to powodów międzynarodowe wyścigi krakowskie musiały liczyć się przedewszystkiem z stajniami austro-węgierskiemi, tym zaś nie odpowiadał system długich dystansów. Pod tym względem była organizacya wyścigów krakowskich zupełnie odmienna od systemu ogólnie przyjętego w Austro-Węgrzech.

U nas niema prawie wcale dystansów po nad 2400 m. tak często napotykanych na programach francuskich, a i w tych kilku biegach dłuższych ilość koni startujących jest niezwykle małą. Tego roku w Wiedniu w tak suto dotowanej nagrodzie Buccaneera na metę 3200 m. walczyły o palmę pierwszeństwa i 23.000 K. tylko dwa konie!

Przeważają natomiast wyścigi na tysiąc do tysiąc sześćset metrów, cały materyał stajen jest preparowany głównie na te odległości, nic więc dziwnego, że Kraków nie miał szczęścia ze swoimi długimi dystansami u stajen monarchii, na które przeważnie liczyć musiał.

Przytem musiało walczyć Towarzystwo krakowskie z zupełną apatyą społeczeństwa, z cichą opozycyą Jokeyklubów, forsujących równocześnie wyścigi w Karlsbadzie, Tatra-Lomnitz i Sarajevo, wreszcie nie miało dostatecznej pomocy rządu i tylko nieznaczną miasta Krakowa, które przecież mogło mieć z rozwoju wyścigów znaczne korzyści.

Z tych to powodów znamienną cechą programu krakowskiego była przez szereg lat redukcya nagród, twardą dyktowana koniecznością.

Znikło z programu Derby i Grand Prix krakowskie, Nagroda Łobzowa itd. i dziś wyścigi krakowskie nie mają już znaczenia światowego, ściągającego najlepsze konie i rzesze sportsmenów do starożytnego grodu, lecz muszą zadowolić się tem, że wśród prowincyonalnych torów monarchii zajmują pierwszorzędne miejsce.

Po latach deruty nastąpiły dwa lata stagnacyi, a w roku bieżącym dała się zauważyć po raz pierwszy pewna, chociaż jeszcze bardzo nieznaczna zmiana na lepsze; koni było trochę więcej, jak w ostatnich latach, a byłoby ich było jeszcze więcej, gdyby nadzwyczajna i niespodziewana przeszkoda — silnie występująca epidemia kaszlu — nie wstrzymała w ostatniej chwili kilka stajen, wysyłających co roku swe konie, od ekspedycyi nad Wisłę.

Sądzę, że umieszczenie na programie kilku wyścigów tysiącmetrowych, z nagrodą 2000 do 3000 K, ściągnęłoby do Krakowa daleko więcej koni, gdyż stajnie austro-węgierskie posiadają dużo szermierzy do walki na ten dystans zawsze gotowych.

Najlepiej udały się wyścigi na torze przeszkodowym, w których w Krakowie biorą udział wyłącznie jeźdzcy-panowie. Jest to również wskazówką dla Towarzystw krakowskich, w jakim kierunku mają przy układaniu przyszłych programów postępować. Nie dało się w Krakowie postawić wyścigów na torze płaskim na wyżynie światowej, to może uda się zrobić z Krakowa jedno z większych miejsc konkurencyi dla jeźdźców-panów, pierwszorzędny tor przeszkodowy. Ta gałąź sportu konnego — Herrenreitersport — rozwija się ogromnie w ostatnich latach i stworzenie meetingu poświęconego jej wyłącznie, choćby bardzo krótkiego, ale z kilku ładnie dotowanymi nagrodami, przewyższającemi nagrody alagskie i oficerskiego Towarzystwa wyścigowego i otwartemi dla wszystkich krajów, stanie się wkrótce koniecznością. Kraków nadaje się bardzo do tego celu, a przez liczniejszy zjazd właścicieli drobnych stajen wyścigowych austro-węgierskich i niemieckich, zwłaszcza oficerskich, do Krakowa, stworzyłoby się nowe pole zbytu dla produktów chowu galicyjskiego.

Przechodząc wreszcie do zdania sprawy z przebiegu poszczególnych gonitw tegorocznych, których propozycye różniły się od zeszłorocznych głównie tylko skróceniem dystansów w biegach o nagrody rządowe — sądzę — że biegi międzynarodowe nie wymagają obszerniejszego omówienia w łamach dziennika i dlatego ograniczę się na skonstatowaniu, że konie wysłane do Krakowa, należały do dobrej średniej klasy i biegały ściśle według okazanej w ostatnich czasach na innych torach formy, tak, że niespodzianek, mimo rozmokłego od częstych deszczów toru, właściwie nie było.

Z wysokości kwot wypłaconych przez totalizatora wynika, że zwyciężyły zaledwie w pięciu czy sześciu biegach konie przez publiczność grającą nie faworyzowane, z wyjątkiem atoli biegu o bogatą nagrodę Dyrektoryum, w którym, niebędąca jeszcze w zupełnej kondycyi 2 l. Gerda (po Galaor-Gretchen) p. Schindlera pobiła wypróbowane już dwulatki, nie można o żadnym biegu powiedzieć, aby jego wynik nie odpowiadał dotychczasowej formie. Tak n. p. Henry Clay, do którego publiczność stosunkowo najmniejsze miała zaufanie, był pod względem wagi w wygranym przezeń handicapie najlepiej sytuowany i miał co najmniej takie same szanse wygranej jak Fritzl i Toldi, któremu w dodatku dystans wcale nie odpowiadał, zaś w Wielkim krakowskim biegu z przeszkodami (4800 m.), w którym zwyciężył w lekkim stylu Gugu p. Schindlera, jako ostatni outsider, startowały cztery konie o najzupełniej przez handicappera wyrównanych szansach, tak, że najdokładniejsza rachuba nie mogła doliczyć się ani jednego kilograma na korzyść któregokolwiek z nich.

W steeplerze Gugu i dwulatce Gerda posiada p. Schindler klasowe konie, które mu jeszcze niejedną ładną nagrodę wygrają.

Na obszerniejszą wzmiankę zasługują natomiast te gonitwy, w których brały udział konie galicyjskiego chowu. Niestety reprezentowały chów galicyjski prawie wyłącznie kolory stajni sędziszowskiej, reprezentowały jednakowoż bardzo zaszczytnie i w walkach z wypróbowanemi już na większych torach szermierzami dzielnie dotrzymywały placu. Prócz koni sędziszowskich biegało kilka koni galicyjskich, pochodzących przeważnie ze stada p. Ostoia-Ostaszewskiego, a będących obecnie w posiadaniu oficerów, oraz Octavius 2 l. syn Orverta i Odsieczy, wychowany w Chorzelowie, a w zeszłym roku przez p. Mautnera nabyty, który zdobył nagrodę Wandy po walce z przedstawicielami hr. Siemieńskiego i p. Ostaszewskiego.

Ze stajni sędziszowskiej wygrała Zawieja, 3 l. ogn. kl. po Weathercock—Odsiecz, powitalny bieg płaski na metę 2000 m., Waćpan bieg z płotami na 2400 m., a Wiadomość, 3 l. kaszt. córa Orverta i Jutrzenki bieg płaski na 2400 m. o nagrodę Prezydenta 4000 K.

Na specyalną pochwałę zasługuje doskonała forma „Wiadomości", która w dobrym stylu pobiła Co-ci-do-tego i Mazettę, oraz Zawieję. Ta ostatnia bowiem już w pierwszym dniu wyścigów okazała się z dobrej strony, bijąc w powitalnym biegu płaskim siedm koni, między nimi wyż wspomniane Co-ci-do-tego i Mazette, które już kilkakrotnie na torze lwowskim i krakowskim z powodzeniem biegały, dalej Dido i Colibri, wreszcie starego Karambola, również zwycięzcę krakowskiego z r. 1900 i Liszkę, bardzo ładną halbblutkę chowu p. Ostoia-Ostaszewskiego, zwyciężczynię w zeszłorocznych biegach koni półkrwi we Lwowie i Sędziszowie w kolorach p. Alfreda Głowińskiego.

Prawdopodobnie nie omylę się, przyznając Wiadomości pierwszeństwo między rówieśniczkami galicyjskiemi i dając wyraz nadziei, że nie tylko przy zbliżających się wyścigach lwowskich pierwszorzędną odegra rolę, lecz i na torach pozakrajowych.

Drugim koniem galicyjskim, który ogólnie bardzo podobał się i którego przyszłość bardzo pięknie zapowiada się — jest Korona.

Korona nie miała szczęścia w Krakowie i tylko dlatego została „maiden" na torze przeszkodowym. Pierwszem nieszczęściem jej było że w obu biegach, w jakich tam brała udział, spotkała się z Grinzingerem, znakomitym steeplerem hr. Schönborna, trenowanym u Spademana zwycięzcą w tegorocznej wiedeńskiej „Armeesteeplechasse" i w trzech innych biegach z przeszkodami, któremu podołać nie jest rzeczą tak łatwą, zwłaszcza dla debiutantki, drugiem, że w nagrodzie miasta Krakowa straciła dość dużo terenu przy starcie, dalszem, że jej jeździec br. Reichlin nie liczył się z tem, że ma do czynienia z debiutantką.

Oba razy była drugą za Grinzingerem, zostawiając za sobą w pierwszym dniu wyścigów Biszcze i Kicsodę (po Dunure od Kis-Iblya), znanego i na obu największych naszych torach. Jak na debiut — forma dobra. Ale dopiero w nagrodzie Krakowa miał Grinzinger wiele kłopotu z swoją współzawodniczką. Mimo utraty terenu przy starcie dogoniła go przed ostatnim skrętem i zrównawszy się zupełnie z nim przed trybunami, rozpoczęła zażartą walkę. Ogólnem było wrażenie, że byłaby pierwszą u mety, gdyby w ostatniej chwili walki porucznik Reichlin nie był użył reitpeitschy, wskutek czego szlachetna córa Orverta wyłamała na ostatnich metrach w lewo i tem się dała wyprzedzić o długość szyi.

Ogólnie mówiono na torze, że Korona jest moralną zwyciężczynią biegu. Bardzo dobrze biegała steeplerka p. Ostoia-Ostaszewskiego, Liszka. Osobliwie forma jej w biegu o nagrodę rządową okazana, świadczy o jej zdolnościach bardzo dobrze i p. Ostaszewski będzie jeszcze miał wiele pociechy z tej swojej wychowanki. W biegu tym miała do czynienia ze słynnym z nader licznych zwycięstw Maikönigem por. Kollera. Liszka, która jeszcze nigdy przez płoty i przeszkody nie szła, brała je tak gładko i poprawnie, że przypominały się tryumfy innych potomków Dyrsy na kursie z przeszkodami, w których ślad zapewne pójdzie i już wkrótce za steeplerkę co najmniej równej dobroci, jak Licho i Licho-bez-szlarki, uznaną zostanie. Maikönig, niegdyś zwycięzca nagrody Helenenthalu w Kottingbrunn, oraz drugi w Derby niemieckiem, zawdzięcza zwycięstwo w tym biegu jedynie swemu kolosalnemu speedowi, który rozwinął na ostatnich 500 metrach i dzięki któremu na torze płaskim już nie dał się nikomu wyprzedzić.

Potomstwo Dyrsy, to gwardya steeplerów pierwszej jakości i prawdziwa ozdoba stada Ostoia-Ostaszewskiego.

Dawny nasz znajomy z areny wyścigowej, Waćpan, zrewanżował się za porażkę, doznaną w pierwszym dniu wyścigów przez Gugu, już w dwa dni później bijąc w biegu z płotami na ten sam dystans w nadzwyczajnym stylu Karambola i Mr. Dollar'a, dając tem do poznania, że Gugu tryumf swój nad Waćpanem zawdzięcza raczej niedostatecznej jeszcze kondycyi tegoż, aniżeli swojej doskonałości.

Stara La Marquise w biegu o prywatny zakład między p. Ostaszewskim a por. Wesselskim przypomniała sobie dawne czasy i zagalopowała z łatwością Krzyżaka.

Z dwulatków galicyjskich biegały: bardzo obiecująca Wiatrówka, oraz Camelotte i Policeman. Nie szły one do startu z wielkiemi pretensyami do nagród, gdyż o tej porze dwulatki w naszym klimacie nie mogą być już w zupełnej kondycyi. Stajnia sędziszowska, która forsowanie dwuletnich koni trzyma zupełnie słusznie za zgubne dla dalszego ich rozwoju, uważała z góry te biegi raczej za galopy przygotowawcze, to też co do ich wyników należy na razie wstrzymać się z wydaniem jakiegokolwiek sądu, przynajmniej aż do wyścigów lwowskich, po których już może będzie możliwem zboże od plewy odróżnić.

Dziś mogę tylko dać wyraz przekonaniu, sądząc po zewnętrznym wyglądzie i pięknej akcyi w biegu, że Wiatrówka zajmie między rówieśniczkami niepośledniе miejsce.

W biegu z przeszkodami dla koni wierzchowych na metę 3200 m. brały udział dwa konie galicyjskie: Krzyżak i Cara-mia, chowu p. Ostoia-Ostaszewskiego, odznaczająca się, jak wszystkie zresztą halbblutty tego stada, bardzo szlachetną i przepiękną budową. Cara-mia biegała wprost fenomenalnie, prowadząc bieg na jakie 400 długości przed Krzyżakiem i dwoma końmi obcymi i zdawało się już, że jest pewną zwyciężczynią, gdy wtem na rozmokłym torze potknęła się i wywróciła. Wówczas współzawodnicy wyprzedzili ją bardzo znacznie, lecz jeździec por. br. Reichlin dosiadł jej znowu i w mgnieniu oka przebył znaczną już przestrzeń, dzielącą go od odsadzających się coraz bardziej towarzyszy, dogonił ich na prostej i w rezultacie przybył drugim do mety za Krzyżakiem. Forma ta zasługuje na zapamiętanie przy wyścigach lwowskich, gdyż Cara-mia spotka w tutejszych biegach oficerskich nadzwyczaj mało groźnych rywali.

Gongo, 4 l. og. po Intrygant-Fanchon, chowu p. Maryana Jędrzejowicza, biegał w zeszłym roku na torze hr. Cetnera bardzo dobrze, bijąc w trzech biegach cały szereg wypróbowanych koni, zawiódł jednak obecnie pokładane w nim nadzieje całkowicie, co w pierwszej linii przypisać należy niedostatecznej jeszcze kondycyi wyścigowej.

Kończąc moje sprawozdanie, nie mogę pominąć milczeniem sukcesów, jakie odniósł porucznik Koller. Konie jego biegały tak ładnie, że raczej możnaby przypuścić, że znajdowały się w ręku najlepszego trenera-fachowca, aniżeli to, że znakomitą swą kondycyę i rutynę w braniu przeszkód zawdzięczają amatorskiemu trainingowi właściciela. Maikönig, który okazywał taki wstręt do karyery steeplera, jak długo był w ręku Anglika, że nie mógł brać udziału w żadnym biegu przeszkodowym, dopiero z chwilą przejścia na własność porucznika Kollera porzucił swoje narowy i stał się jednym z najlepszych steeplerów. Jest to sukces bardzo wielki i tylko żałować należy, że Maikönigowi nie przypadło w udziale zwycięstwo w „Armeesteeplechasse" o nagrodę cesarską, w którym stewardowie nie uwzględnili protestu p. Kollera przeciw przyznaniu nagrody Grinzingerowi z powodu, że jeździec tegoż, bar. Eltz, w finishu uderzył Maiköniga biczem i tem go o utratę pewnej wygranej przyprawił.

Wreszcie muszę podnieść, że wszystkie fachowe sfery i organa jak *Sport*, *Allg. Sport Ztg.* i *Vadasz Verseny lap* uważają przy redukcyi nagród zatrzymanie pierwotnego, bardzo wczesnego terminu zapisów koni do biegu hr. Tarnowskiego i nagrody Dyrektoryum za anomalię, którą należałoby w interesie liczniejszego udziału koni w tych gonitwach jak najrychlej usunąć, oraz, że żadna racyonalna przyczyna nie przemawia za niezrozumiałym wprost faktem, że popis ekwestryczny urządzono w Krakowie już w maju, a nie równocześnie z wyścigami, co chyba ani na korzyść popisu, ani na pożytek wyścigów wyjść nie może. Te dwie anomalie usunąć, a rozpisać dwa większe międzynarodowe biegi przeszkodowe dla jeźdźców panów z dotacyą najmniej 5.000 i 10.000 K. z znacznemi nadwagami dla zwycięsców wielkiego alagskiego i preszburskiego biegu z przeszkodami, wiedeńskiej i berlińskiej „Armee steeple chasse", oraz wykluczeniem koni, które już w biegach z przeszkodami razem najmniej 20.000 K. na torach Yockeyklubów i niemieckich, oraz w Alagu wygrały, a ulgami dla koni, które nie były w ręku trenera fachowego, oraz dwa lub trzy biegi płaskie z dotacyą 2 do 3 tysięcy koron na dystans 1.000 m. dla koni 3 l. i starszych — to są na razie środki, które prawdopodobnie przyczyniłyby się najwięcej do rozwoju wyścigów krakowskich, nawet wtedy, gdyby ilość dziennie odbywających się gonitw z 7 na 6 zmniejszono.

W końcu nadmieniam, że tegoroczny starter robił wrażenie, jakoby nie miał dostatecznej rutyny w pełnieniu swej funkcyi, oraz, że udział publiczności był nieco większy jak w ostatnich latach, zwłaszcza w niedzielę 14 b. m., mimo, że tradycyjnie niesprzyjająca wyścigom krakowskim pogoda wcale nie zachęcała do liczniejszych odwiedzin toru.

J. M. Kocowski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 czerwca.

Posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej, podobnie zresztą jak i prawie wszystkie inne, zapowiadane z dziwną systematycznością zawsze na godz. 6, a rozpoczynające się najwcześniej o godzinę później, rozpoczęło się dopiero o godz. wpół do 8mej. Na wstępie jego udzielono przedewszystkiem dwom radnym urlopów, poczem prezydent dr. Małachowski przedłożył Radzie w krótkich słowach sprawozdanie z odbytego niedawno w Wiedniu, a znanego już czytelnikom naszym z depesz wiecu miast, na którym ze strony delegatów miasta Lwowa poruszono między innemi sprawę zniżenia podatku domowo-czynszowego (dr. Głąbiński), sprawę rejonów fortecznych (dr. Małachowski), oraz sprawę wynagrodzenia za drogi rządowe, w obrębie gmin się znajdujące (dr. Maryański). Sprawy te były na wiecu gruntownie omawiane i w rezultacie wiec załatwił przychylnie postawione przez referentów lwowskich postulaty i rezolucye.

Następnie rektor dr. Szpilman przedstawił Radzie wniesioną na jego ręce przez Związek katolicko-narodowy petycyę w sprawie panującej we Lwowie drożyzny. W petycyi tej wyrażone jest żądanie, ażeby czynniki kompetentne wpłynęły na zniżenie cen pieczywa, które we Lwowie kosztuje za kilo do 30 hal., podczas gdy w innych miastach kosztuje za kilo mniej więcej 24 hal., oraz na zniżenie cen mięsa; ażeby dalej zaprowadzić zwyczaj sprzedawania chleba nie — jak dotąd — na sztuki, ale na wagę; ażeby rozciągnąć ściślejszy nadzór nad piekarniami i straganami z pieczywem; ażeby wreszcie starać się o zupełne zniesienie akcyzy od najniezbędniejszych produktów spożywczych i dążyć do uregulowania sprawy sprzedaży opału dla użytku warstw uboższych.

Petycyę powyższą, po przedstawieniu zawartych w niej żądań, oddał dr. Szpilman do rozpatrzenia i ewentualnego załatwienia postawionych przez petentów postulatów dr. Rutowskiemu, jako przewodniczącemu odbytej w swoim czasie ankiety drożyźnianej, poczem zabrał głos p. Platowski w celu wniesienia interpelacyi w wiadomej czytelnikom *Przeglądu* sprawie wypłacenia dyrektorowi teatru miejskiego p. Pawlikowskiemu kwoty 34.000 koron ze złożonej przez niego kaucyi dzierżawnej w wysokości 50.000 koron. Interpelant zapytał mianowicie prezydenta, dlaczego p. Pawlikowski, pomimo upływu wyznaczonego mu celem uzupełnienia jego kaucyi sumą brakującą terminu, kaucyi tej dotąd nie uzupełnił, oraz prosił jeszcze raz o wyjaśnienie, na jakiej podstawie wypłaciła komisya teatralna p. Pawlikowskiemu owe 34.000 koron.

Prezydent dr. Małachowski potwierdził, że istotnie kaucya dzierżawna nie została jeszcze dotychczas do wysokości przepisanej uzupełniona, co zaś do faktu wypłacenia kaucyi p. Pawlikowskiemu oświadczył, że komisya teatralna w czasie właściwym postępek swój umotywuje i wytłómaczy. P. Platowski jednak nie zadowolił się odpowiedzią p. prezydenta, lecz, zabrawszy jeszcze raz głos, postawił wniosek nagły, ażeby wobec tego, że komisya teatralna w całym tym wypadku postąpiła bezprawnie, zażądać od niej na wypadek niezwrócenia przez p. Pawlikowskiego udzielonej mu z jego kaucyi pożyczki, by wszelkie, wyniknąć z tego mogące szkody pokryła z własnych funduszów.

Nagłość tego wniosku poddał prezydent pod głosowanie, niestety jednak, w całej Radzie znalazło się tylko coś pięciu ludzi, którzy odważyli się podnieść ręce do góry, wobec czego wniosek powyższy nie przyszedł nawet pod dyskusyę.

Przyszła teraz na stół w formie nagłości jeszcze raz sprawa projektowanej kolei ze Lwowa do Stojanowa.

Sprawę tę referował p. Dzieślewski, który imieniem komisyi prosił o rozszerzenie mandatu tej komisyi, pojawił się bowiem obecnie nowy projekt rozwiązania kwestyi budowy powyższej trasy kolejowej. Projekt ten wyszedł od delegata ministerstwa kolejowego, starszego inspektora Steinera. Według jego projektu, trasa projektowanej kolei lokalnej wychodziłaby z kilom. 345 toru kolei państwowej Lwów-Podwołoczyska, prowadząc następnie po stokach Hołoska Wielkiego przez Zamarstynów do doliny Pełtwi aż do przebycia drogi Żółkiewskiej. Stąd trasa ta w kierunku południowo-wschodnim dochodziłaby aż do toru wymienionej linii kolei państwowej i wzdłuż niego posuwałaby się na własnym torze aż do kilom. 353, gdzie na obszarze gminy Krzywczyce możnaby urządzić nową stacyę. Nowa ta stacya mogłaby jednocześnie służyć jako. t. zw. stacya wyjścia („Abzweigstation") zarówno dla projektowanej kolei lokalnej do Stojanowa, jak i dla zagwarantowanej już w drodze ustawodawczej linii kolejowej do Podhajec.

Projekt ten uważa komisya za niezwykle dla gminy korzystny, to też imieniem jej doradzał referent przyjęcie jego i postawił w tym względzie wniosek, domagający się, aby gmina na wypadek przyjęcia powyższego projektu odstąpiła od pierwotnego zamiaru po prowadzenia kolei podhajeckiej przez Łyczaków, oraz przyczyniła się do budowy projektowanej przez delegata ministerstwa kolejowego trasy kolejowej subwencyą w kwocie 300.000 kor., pod warunkami jednak, że ruch na tej nowej trasie będzie taki, jak na kolejach głównych, że w okolicy Hołoska utworzony zostanie dworzec dla ruchu osobowego i towarowego, a punkt wyjścia linii kolejowej Lwów-Stojanów znajdować się będzie na Zniesieniu, że dworzec Podzamcze będzie zupełnie ominięty, że wreszcie podniesione będzie z naciskiem ze strony gminy żądanie, aby rampa żółkiewska została jak najrychlej zniesiona, sam zaś wał kolejowy na Żółkiewskiem w niedalekiej przyszłości został usunięty.

Nad wnioskami tymi wywiązała się długa, a niezwykle ożywiona dyskusya, w której przeciw wnioskom przemawiali pp. dr. Maryański, dr. Byk. Śliwiński i prof. Pawlewski, a za wnioskami pp. dr. Rutowski, Rawski, Blumenfeld, dr. Lisiewicz i dr. Aszkenaze, kilku z nich jednak z pewnemi zastrzeżeniami. Mówcy *contra* bili głównie na to, ażeby nie wyrzekać się absolutnie dworca na Łyczakowie, o który gmina tak długo musiała walczyć, oraz sprzeciwiali się udzieleniu proponowanej przez komisyę subwencyi w kwocie 300.000 koron.

Ostatecznie jednak, w głosowaniu wnioski referenta przyjęto, z wyjątkiem ustępu, dotyczącego owej subwencyi. Nad ustępem tym głosowano następnie osobno, i to najprzód przez podniesienie rąk, potem zaś jeszcze raz imiennie. Skończyło się jednak na tem, że w rezultacie uchwalono dać ową subwencyę. Uchwalono ponadto jeszcze wniosek dodatkowy dra Maryańskiego, ażeby zniesienie rampy kolejowej na Żółkiewskiem uczynić warunkiem *sine qua non*, poczem o godz. 11 w nocy prezydent zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy sądu krajowego w Czerniowcach, drowi Bernardowi Barberowi, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł radzcy wyższego sądu krajowego.

Druga szkoła realna otwarta zostanie z początkiem roku szkolnego 1903/4 we Lwowie. Powstaje ona z przekształcenia dotychczasowej filii Szkoły realnej i przeznaczona będzie wyłącznie dla uczniów mieszkających w dzielnicy II i III. Szkołą pomieszczona będzie aż w pięciu domach, a mianowicie: przy ul. Szeptyckich l. 14 i 16, oraz przy ul. Szumlańskich l. 7, 11 i 11 b.

Czyż nie właściwiej byłoby, ażeby władze szkolne wybudowały na pomieszczenie tej szkoły osobny gmach, a nie używały domów prywatnych na taki cel?

Trzecia kadencya sądu przysięgłych zakończyła już swoje czynności. Następna, czwarta w tym roku kadencya, rozpocznie się we wrześniu.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Zaleszczykach ogłasza konkurs na posadę lekarza okręgowego w Tłustem z płacą 1400 K. rocznie. Podania do 1 września br.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na posadę drugiego sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Drohobyczu z terminem do 20 lipca br. Płaca 1000 K.

Zjazd koleżeński byłych uczniów klasy VIII A. gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie z r. 1888 odbył się w dniu 21 b. m. we Lwowie. Rano tegoż dnia zebrali się byli uczniowie w dawnej swej klasie, celem powitania swych profesorów. Radca rządu Franciszek Próchnicki, obecnie Dyrektor gimnazyum V-go we Lwowie, a były gospodarz klasy przez lat 8, przemówił w serdecznych słowach do zebranych i odczytał katalog klasy. Wielu śmierć zabrała, ci, którzy wskutek przeszkód rozmaitych jawić się nie mogli, dali bądź listownie, bądź telegraficznie wyraz uczuciom koleżeńskiej solidarności. Obecnych było 34, a mianowicie: dr. Mieczysław Andruszewski, lekarz pułkowy

w Sądowej Wiszni, Franciszek Borth, sekretarz sądowy w Chodorowie, dr. Ignacy Karol Czemeryński, adwokat krajowy we Lwowie, Stanisław Jaroszyński, sekretarz Banku krajowego we Lwowie, dr. med. Stanisław Kaczurba, dr. med. Edward Kitzinger we Lwowie, Eugeniusz Kurmanowicz adjunkt sądowy w Zborowie, x. Józef Lehmann, katecheta szkoły realnej w Tarnopolu, Stefan Malinowski, porucznik ułanów w Żółkwi, dr. med. Kazimierz Mańkowski w Ciężkowicach, Andrzej Moraczewski, inżynier w Spasie koło Starego Sambora, Józef Prokopowicz, zastępca prokuratoryi państwa we Lwowie, dr. med. Julian Sroczyński w Białej, dr. Jan Waygart, sekretarz prokuratoryi skarbu we Lwowie. Imieniem kolegów wyraził dr. Waygart hołd i wdzięczność profesorom. Następnie udali się zebrani ze swymi byłymi profesorami, między którymi prócz radcy Próchnickiego byli: x. kanonik Onufry Łepki, dr. Ludwik Kubala, Edward Fiderer i Józef Czernecki na dziękczynne nabożeństwo, które odprawił w auli gimnazyalnej były uczeń x. Józef Lehmann. Wieczorem tegoż dnia zebrali się uczestnicy zjazdu ze swoimi profesorami w restauracyi hotelu Europejskiego, gdzie wśród licznych, serdecznych toastów i swobodnej pogadanki, odświeżano wspomnienia z ław szkolnych i postanowiono po latach 5-ciu zjechać się znów we Lwowie.

Popis uczenic i uczniów szkoły muzycznej pani Heleny Ottawowej, który się odbył wczoraj popołudniu, wypełnił po brzegi salę Domu Narodnego. Tak wielkiemu zainteresowaniu się publiczności odpowiedział też w zupełności świetny wynik popisu; produkowały się prawie wyłącznie tylko uczenice i uczniowie celujący ze wszystkich klas tej szkoły, mianowicie z klasy p. Melcera, pani Ottawowej i panien Franke, Tuglewicz, Juraić, Kasparek, Praschil i Szczycińskiej. Mimo wielkiej liczby produkujących się, popis ten w przeciwstawieniu do innych, nietylko nie był nużący, ale owszem nadzwyczaj miłe robił wrażenie, a to dzięki doskonałemu doborowi utworów, przeważnie mało znanych, niedługich a nader wdzięcznych. Trudno wymieniać nam grę poszczególnych uczenic, bo stwierdzamy to raz jeszcze, wszystkie grały z gładziutką, bardzo ładnie wyrobioną techniką i z subtelnem frazowaniem. Specyalnie podobały się: gawot Longo odegrany przez pannę Helenę Paygertównę, Mozarta waryacye (p. Edward Steinberger), Bacha „Air," odegrane przez pannę Maryę Hirschhorn, Jensena Intermezzo (panna Janina Cybulska) i Leszetyckiego Siciliana all'antica, którą odegrała z wielkim wdziękiem panna Zofia Obtułowicz. Te wszystkie produkcye, oraz długi szereg tu nie wymienionych, zyskały zasłużony poklask.

Ślub. We wtorek odbył się w Miłosławiu ślub panny Katarzyny Kościelskiej, starszej córki pp. Józefostwa Kościelskich, z p. Tadeuszem Sicheniem, obywatelem z Litwy.

Student zabójcą. Donieśliśmy już wczoraj pokrótce, że we Lwowie zmarł pewien student ruskiego gimnazyum skutkiem tego, że inny student tego samego gimnazyum w bójce zranił go niebezpiecznie scyzorykiem w pierś. Stało się to przed trzema dniami w domu przy ulicy Ossolińskich l. 11, gdzie obaj ci studenci, synowie chłopów podlwowskich, mieszkali u jakiegoś murarza „na stancyi". Jeden, ten właśnie, który zmarł, nazywał się Emil Śmigielski i był uczniem III klasy, drugi zaś nazywał się Teodor Czarkowski i był uczniem I klasy. Kłócili się i sprzeczali ze sobą bardzo często, nikt jednak nie przypuszczał, że wojownicze ich zachowanie się względem siebie skończy się tak tragicznie. Ostatnia sprzeczka pomiędzy nimi powstała z jakiegoś bardzo błahego powodu i podczas niej to ugodził Czarkowski Śmigielskiego scyzorykiem trzy razy w pierś w okolicę serca. Rannego przewieziono wprawdzie natychmiast do szpitala powszechnego, ratunek jednak okazał się niemożliwy, ponieważ wystąpiły niebawem objawy zakażenia krwi i ono to stało się przyczyną, że Śmigielski wczoraj przed południem umarł.

Czarkowski wydalony został wczoraj z gimnazyum, a ponadto ma zostać także wydalony ze wszystkich gimnazyów lwowskich.

Chrzest ulic. Rada miejska krakowska, na wczorajszem posiedzeniu chrzciła rozmaite ulice Krakowa, ale o tyle była pod tym względem rozsądniejszą od Rady miasta Lwowa, że po pierwsze nadawała nazwy tylko nowym ulicom, a nie starym i mającym już swoje nazwy, następnie, że te nazwy nadawała w formie przymiotnikowej, tak, jak nakazuje duch języka polskiego. Więc nie chrzciła ulic w ten sposób: Zyblikiewicza, Smolki, Rejtana, Lindego etc., ale nazywała je Tęczyńską, Malarską, Tarlewską, Bogatą, Szkolną etc. A jedną z ulic nazwała ulicą Wrzesińską.

Królowa holenderska Wilhelmina cierpi podobno na gruźlicę.

Straszny wypadek w Kukizowie. Podaną wczoraj przez nas na podstawie otrzymanej depeszy wiadomość o dokonanem w Kukizowie morderstwie i samobójstwie uzupełniamy dzisiaj następującymi szczegółami bliższymi: Jan Śnilik — nie Chmielik, jak nam pierwotnie doniesiono — zamordował pięcioro swoich dzieci, wszystkie w wieku od dwu do ośmiu lat, z powodu złych stosunków majątkowych i grożącej jego rodzinie nieuchronnej nędzy. Z zawodu był on handlarzem nierogacizny, w ostatnich jednak czasach interesa szły mu tak źle, że dochody jego nie wystarczały bardzo często na opędzenie najniezbędniejszych nawet potrzeb licznej rodziny, złożonej z żony i pięciorga dzieci. Śnilik wziął sobie to wszystko tak bardzo do serca, że postanowił wymordować swoje dzieci, a następnie odebrać sobie życie i szalony czyn swój wykonał onegdaj, wyprawiwszy poprzednio podstępnie żonę z domu, aby mu nie przeszkadzała. Powiedział jej mianowicie, że matka jej, która mieszka w oddalonej od Kukizowa o 12 klm. wsi Obedry, jest umierająca, a gdy na wiadomość o tem Śnilikowa tam poszła, Śnilik przystąpił do wykonania swego planu. Zarżnął najprzód brzytwą śpiące w kołysce dziecko, poczem wołał pojedyńczo resztę swoich dzieci, bawiących się na dworze, do chaty i tam je w ten sam sposób mordował, a trupy składał na ławie. Po dokonaniu tego udał się następnie do karczmy, wypił wódkę, a wróciwszy do chałupy, położył się na łóżku i sam sobie brzytwą gardło poderżnął. Gdy wkrótce potem przybyli do chaty włościanie miejscowi, zaalarmowani przez karczmarkę, która z dziwnego zachowania się Śnilika powzięła jakieś złe przeczucie i opowiedziała we wsi, że u Śnilika coś się stać musiało, znaleźli już tylko zimne trupy w kałuży krwi, z wyjątkiem sześcioletniego chłopaka, który żył jeszcze przeszło godzinę.

Zawiadomiona o strasznym wypadku żandarmerya, wysłała na miejsce w towarzystwie lekarza dwóch żandarmów, którzy spisali protokół i chałupę opieczętowali do przybycia komisyi sądowej.

Niebawem wróciła do domu Śnilikowa, a dowiedziawszy się o strasznym wypadku, chciała sobie odebrać życie, zawczasu jej jednak w tem przeszkodzono i oddano w opiekę pewnej rodziny włościańskiej.

Z poczty. Dyrekcya poczt i telegrafów oznajmia, że karty pocztowe z widokami, wyrobu prywatnego, mogą być także dla wygody publiczności zaopatrzone w wydrukowane na nich marki pocztowe, podobnież jak rządowe karty korespondencyjne.

Na czas trwania zjazdu Sokołów urządza poczta na boisku sokolem osobną stacyę pocztową i telegraficzną.

Lwowska fabryka kopert i papierów listowych p. Niemojowskiego puściła w handel ładne koperty i papier listowy pod nazwą „Papierów sokolskich" ze stosownemi etykietami i w kilku kolorach. Ponieważ fabryka p. Niemojowskiego jest jedyną w kraju, używającą wyłącznie materyałów krajowych, przeto zasługuje na gorliwe poparcie ze strony publiczności. Dla tego też donosimy o pojawieniu się w handlu „Papierów sokolskich" i dodajemy przytem, że dopiero na zamówienie p. Niemojowskiego zaczęły nasze papiernie wyrabiać wykwintne gatunki papieru.

Poszukiwania Józefa Czerwenego, sprawcy mordu przy ul. Kościuszki, są — jak dotąd — ciągle bezskuteczne, policya jednak spodziewa się, że w ciągu dwóch dni najwyżej otrzyma jakieś pozytywne wiadomości w tym względzie. Dzisiaj nadeszła do dyrekcyi policyi prywatna wiadomość, że w okolicy Mikuliniec widziano człowieka, bardzo podobnego z wyglądu do poszukiwanego mordercy. Policya lwowska po otrzymaniu tej wiadomości poczyniła odpowiednie zarządzenia.

Poziomki. Rozpoczyna się właśnie „sezon poziomkowy", wobec czego i same poziomki stają się rzeczą aktualną. Pisze mianowicie czasopismo *Prometheus*, że uczonym udało się wyodrębnić lasecznika, który wytwarza zapach poziomek. Jak wiadomo, wśród bakteryj jest bardzo wiele takich, które fabrykują różne produkty organiczno-chemicznie i z tego powodu są wielce cenione. Wiele gałęzi przemysłu polega właśnie na tem współdziałaniu „fabrycznem" drobnoustrojów. Tak np. w tworzeniu się alkoholu, drożdży, dojrzewaniu sera etc. czynne są drobnoustroje. *Prometheus* donosi, iż wyosobnione zostały dwa egzemplarze bakteryj poziomkowych. Jeden z nich „Pseudomonas fragariae" został wyhodowany przez dra Grubera. Świeże kultury pod względem aromatu ubiegają się o lepsze z poziomkami i ananasem, natomiast później wydają woń zjełczałą.

Odkryty lasecznik posiada bardzo cenną własność, która może być wyzyskana w gospodarstwie mlecznem. Oto, dodany do mleka, nadaje mu świeżości, pozbawia zapachu naczyń i broni od wczesnego zjełczenia. W ustroju ludzkim jest zupełnie nieszkodliwym, ponieważ należy do nietrwałych, temperatura ciała wnet go zabija. Drugi egzemplarz „Bacterium fragi" został niedawno opisany przez Eichholza. Posiada on znów własność nadawania mleku i innym produktom wybitnego zapachu poziomek; prócz tego mleko nabiera także i smaku poziomkowego. Najsilniej wydziela zapach ów drobnoustrój przy 14—18° C., a rozwija się najlepiej przy 26—29° C.; w temperaturze ciała ludzkiego ginie. Być może chemia spożywcza wyzyska nowe odkrycie do sporządzania „mleka poziomkowego" bez poziomek i do produkowania soków, które będzie można zaprawiać aromatem poziomek.

Orkiestra polska w Kopenhadze. Niejaki p. Eisenberger pozbierał muzykantów wszelkiego rodzaju oczywiście bardzo tanich, więc złych, ubrał ich w mazurskie kierezyje, sam się przezwał Żelazogórskim, żeby także uchodzić za rodowitego Polaka, pojechał do Danii z tą kapelą i w Kopenhadze występował w jakiejś kawiarni czy piwiarni, z powodzeniem bardzo słabem. W każdym jednak razie publiczność duńska miała sposobność słyszeć nasze krakowiaki i mazury.

Zbieranie ziarnek. W przeszłym roku zebrałem 348 kg. kostek i pestek i 13 kg. ziarnek z jabłek i gruszek i rozesłałem wszystkie w jesieni na żądanie pp. nauczycieli dla szkół ludowych w kraju, a dwie paczki 5-kg. wysłałem na żądanie aż na Szląsk. Za zbieranie przeszłoroczne serdecznie dziękuję i proszę uprzejmie w tym roku o więcej, a będziemy mieli cały kraj owocami zasadzony.

Józef Iwanicki (w hotelu Żorża, obok handlu p. Klimowicza).

Nasze stronnictwa skrajne przez Scriptora. Pod takim tytułem wyszło w Krakowie nadzwyczaj zajmujące dzieło, bardzo obszerne, drukowane na ślicznym papierze i wydane nader starannie. Skład jego główny znajduje się w drukarni Anczyca i Spółki w Krakowie, a cena książki, pomimo, że jest wielką ósemką i obejmuje przeszło 400 stronic druku, wynosi tylko 3 korony, więc właściwie jest to cena nie pokrywająca nawet kosztów druku. Ale autorowi szło widocznie o to, żeby przez oznaczenie niskiej ceny dla tej książki uczynić ją dostępną dla najbardziej szerokich mas naszego społeczeństwa. I dobrze zrobił, bo przeczytanie tej książki przyniesie ogromny każdemu pożytek. Dowie się z niej bowiem, jak powstały i jak się rozwijały dwa skrajne nasze stronnictwa: socyalistyczne i wszechpolskie. Oba one są sobie pokrewne, zwłaszcza w metodzie działania. Ale podczas gdy pierwsze nie ściąga na ogół polski i na imię polskie żadnych specyalnych prześladowań, a występując zawsze jako kosmopolityczne nie kompromituje nas jako Polaków nigdy, to drugie, owo stronnictwo wszechpolskie, będące wyłącznie polskiem, rewolucyjnem stronnictwem, i dążące do powstania, całą swoją działalnością ściąga na nas, jako na naród, bezustanne prześladowanie, zarówno ze strony Rosyi, jak i ze strony Niemiec. Owóż poznać to stronnictwo, zbadać jego środki i sposoby działania, jego cele i jego taktykę — jest rzeczą niezbędną dla każdego z myślących ludzi w Polsce. Nie mieliśmy zaś dotąd książki, którąby tak dokładnie, jasno, przedmiotowo, opierając się na dokumentach, przedstawiła nam działalność stronnictwa wszechpolskiego. Zalecamy więc książkę tę gorąco wszystkim naszym czytelnikom.

Ojciec Karol. W klasztorze Benedyktynów w Pradze czeskiej zmarł O. Karol, w życiu świeckiem Edward książę Schoenburg - Hartenstein. W r. 1893 książę, podówczas 30-letni człowiek i rotmistrz ułanów, podał się do dymisyi i prosto z pola manewrów w Galicyi udał się do klasztoru Benedyktynów z prośbą o przyjęcie go do nowicyatu. Po odbyciu nowicyatu udał się do Rzymu, tam studyował teologię i w r. 1898 otrzymał święcenie kapłańskie. Przyczyny, które skłoniły młodego księcia do wyrzeczenia się świetnej karyery wojskowej i zamiany munduru na habit mnicha, pozostały na zawsze dla świata tajemnicą.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11 w poł. + 14. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Aforyzm lichwiarza. Świat należy brać takim, jakim jest, a ludziom... wszystko co mają.

Pogląd adwokata.

Radczyni (do żony znanego obrońcy):

— Twój mąż zamiłowany jest w swoim zawodzie.

Pani adwokatowa: O tak, dla niego człowiek zaczyna się od — zbrodniarza.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Druciarz".— W sobotę „Syn nienaturalny," krotochwila w 5 a. Grenet-Dancourt i M. Vaucaire. — W niedzielę popołudniu „Mieszczanie" M. Gorkiego; wieczorem przedstawienie składane.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę „Don Juan," czyli „Kamienny Gość", fantastyczna kom. ze śpiewami w 3 aktach z Molièra. — W niedzielę popołudniu „Zagroda Sobkowa", sztuka ludowa ze śpiewami w 6 obrazach Błotnickiego, muzyka Wrońskiego; wieczorem uroczyste przedstawienie ku uczczeniu zlotu Sokołów po raz pierwszy „Ksiądz Marek," dramat w 3 a. J. Słowackiego. — W poniedziałek popołudniu „Rinaldo Rinaldini"; wieczorem ku uczczeniu zlotu Sokołów „Belweder," sztuka w 4 a. Bolesławicza.

Cyrk braci Truzzich. W sobotę: Wielkie przedstawienie. Występ wszystkich artystów i artystek. Bracia Wortley, słynni gimnastycy napowietrzni.

Literatura i sztuka.

* **Proces szkolny we Wrześni**. Sprawozdanie szczegółowe na podstawie źródeł urzędowych. Przekład z niemieckiego Stefana Dziewulskiego i Jana Kucharzewskiego. Kraków, nakładem W. L. Anczyca i Spółki, 1902.

Proces wrzesiński, który toczył się przed sądem gnieźnieńskim w listopadzie r. 1901, nabrał zarówno jako znak czasu, jakoteż w swych skutkach nadzwyczaj wielkiego znaczenia dla nas Polaków, dlatego też pomimo, że w czasie trwania jego podawano we wszystkich pismach polskich dokładne o nim relacye, powitać należy sympatycznie broszurkę niniejszą, która na podstawie protokołów podaje szczegółowo i autentycznie przebieg całego procesu, wraz z przemówieniem prokuratora i obrońców. Dodanych jest kilka rycin, przedstawiających widok Wrześni i budynku szkolnego wrzesińskiego, fotografie dzieci szkolnych, męczonych za mowę polską, oraz fotografię Piaseckiej w otoczeniu rodziny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 czerwca.

(Z.) Pod wpływem pomyślnych wiadomości z Pesztu, zapowiadających rychłe zakończenie przesilenia, poprawiła się dziś znacznie tendencya giełdy. Skorzystały z tego zwłaszcza obie akcye kredytowe, tudzież walory przemysłowe. Wyjątek stanowiły akcye naftowe, które od pewnego już czasu są zaniedbane i obniżają się w kursie. Sprawa bowiem zawiązania kartelu naftowego przewleka się za długo i z tego powodu spekulacya giełdowa niecierpliwi się.

W sprawie wykupna kolei łupkowskiej przez państwo przyszło już do porozumienia co do ceny wykupna. Akcyonaryusze otrzymają za swe akcye sumę 15,134.000 koron w czteroprocentowej rencie koronowej. W najbliższym czasie przeprowadzi rząd konwersyę 5 proc. pryorytetów tej kolei nd $3^{1}/_{2}$ proc.

Ogłoszono właśnie bilans austryackich kolei państwowych za rok ubiegły. Dochody brutto wynosiły 278,861.358 koron, t. j. o 11,038.000 więcej, niż w roku 1901, wydatki 199,142.000 K. (o 1,733.468 więcej), nadwyżka przeto dochodów wynosi 73,718.000 koron. Przedstawia ona oprocentowanie kapitału włożonego w koleje państwowe na $2^{87}/_{100}\%$. Cokolwieczek zatem zwiększyła się rentowność kolei państwowych, gdyż nadwyżka dochodów za rok 1901 przedstawiała oprocentowanie tylko $2^{15}/_{100}\%$. Długość całej sieci kolejowej, będącej w zarządzie państwa, wynosiła z końcem roku ubiegłego 11.834 kilometrów.

Z Paryża donoszą, że dziś i wczoraj sprzedawano tam rentę francuską tak ogromnemi partyami, że kurs jej spadł poniżej 97 na 96·85. Tak niskiego kursu nie miała renta francuska od lat kilkunastu.

Sfery giełdowe uważają obecne sprzedaże tej renty za demonstracyę przeciw uchwale parlamentu odbierającej prawo nauczania członkom rozwiązanych kongregacyi.

Rząd rosyjski, który przez tyle lat umiał tak zręcznie eksploatować kapitalistów francuskich, obecnie stara się i to ze skutkiem nawiązać ściślejsze stosunki finansowe z Ameryką. Oto zarząd giełdy nowojorskiej zezwolił na notowanie kursu renty rosyjskiej na sumę przeszło dwóch miliardów rubli, a nadto dał Rosyi dowód niebywałej uprzejmości przez to, że nie pobrał przypadającej za to przypuszczenie do notowania należytości w sumie przeszło 230.000 rubli.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 660·25, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 275·50, Unionbanku 523·00, Länderbanku 411·50, Bankvereinu 482·75, Bodencredit 954·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 670·50, Lombardy 82·50, Kol. Elbethal 419·50, Północnej 5500, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 372·00, Rima Muranyi 462·50, Praskiego Tow. żel. 1617, Fabryki broni 354·00, Tureckie tytoniowe 353·00 Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·35, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^{1}/_{2}\%$ Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4^{1}/_{2}\%$ Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·10, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 123·50, Marki 117·37, Ruble 253·00.

Dostawy dla kolei. *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy żwiru tłuczonego i rafowanego, jakoteż różnych materyałów budowlanych z kamienia, gliny i t. p. które c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie będzie potrzebować na rok 1904. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach mają być wniesione najpóźniej do dnia 20. lipca b. r. godzina 12 w południe do wyżwymienionej c. k. Dyrekcyi we Lwowie. Bliższe warunki tych dostaw będą podane w rządowej *Gazecie Lwowskiej* z dnia 1-go lipca b. r. i mogą być także przejrzane, lub udzielone w biórze III c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 26 czerwca. W komisyi celnej p. Górski oświadczył, że zastępcy Galicyi głosowali za ugodą w interesie wspólności celnej, mimo, że interesa ich kraju cierpią od konkurencyi produktów rolnych węgierskich. Stanowisko to było podyktowane względami na interesa państwowe, aby z jednej strony uniknąć przesilenia w obu połowach monarchii, a z drugiej celem utrzymania wielko-mocarstwowego stanowiska monarchii i jej powagi na zewnątrz. Gdyby jednakże stosunki się ułożyły w sposób zagrażający wspólnym interesom monarchii, jak tego z powodu ostatnich zajść można się obawiać, gdyby pragmatyczny stosunek ugodowy w jakimkolwiek kierunku został zachwiany, toby zastępcy Galicyi musieli także swe stanowisko zmienić. Mogę — rzekł mówca — to dziś tylko we własnem imieniu oświadczyć, ale jestem przekonany, że także czynniki decydujące podzielą to zapatrywanie. Mówcy zależy na tem, aby zapatrywanie to już dziś w dyskusyi parlamentarnej było wyrażone.

Wiedeń 26 czerwca. Klub czeski uchwalił rezolucyę, stwierdzającą, że niedopuszczenie do parlamentarnego załatwienia prowizoryum budżetowego było polityczną koniecznością. Klub uchwalił obstawać przy swych żądaniach.

Zagrzeb 26 czerwca. Sejm chorwacki odroczono.

Londyn 26 czerwca. W Izbie gmin oświadczył podsekretarz stanu Cranborne, że o ile mu wiadomo, nie istnieje umowa między Rosyą a Chinami co do Mandżuryi. Przed kilku dniami poseł angielski otrzymał od rządu chińskiego zawiadomienie o toczących się pertraktacyach w sprawie umowy, gwarantującej Chinom dalsze posiadanie Mandżuryi. Posła zapewniono, że prawa innych mocarstw będą uszanowane.

Berlin 26 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Przy wręczeniu dyplomu obywatelstwa honorowego w Bydgoszczy kanclerzowi Bülowowi starszy burmistrz Bydgoszczy K n o b l o c h wygłosił mowę, w której podniósł korzyści, wynikające z polityki Bülowa w prowincyach wschodnich i wyraził przekonanie, że także Prusacy polskiej narodowości z wdzięcznością muszą uznać jego działalność. — B ü l o w dziękując oświadczył, że miasto Bydgoszcz poznało różnicę między panowaniem polskiem a niemieckiem. Założone przez Zakon niemiecki, pod władzą Zakonu było miastem kwitnącem; gdy jednakże w jednej z najsmutniejszych chwil historyi niemieckiej Zakon został pobity, tem samem także sprawa niemczyzny na wschodzie, a więc i w Bydgoszczy upadła. Gdy wielki król następnie znów prowincye te zdobył dla Prus, miasto Bydgoszcz było wówczas prawie pustynią; liczyło zaledwie 1000 mieszkańców. Dlatego burmistrz słusznie podniósł powody dzisiejszej polityki w prowincyach wschodnich. Tej polityki będzie się rząd i nadal trzymał. Nie myślimy wprawdzie, że historyczną walkę z naszym wrogiem na wschodzie możemy skończyć dziś jutro, ale jeżeli wszyscy Niemcy dalej odważnie i cierpliwie pracować będą, to pomyślny rezultat osiągną.

Katowice 26 czerwca. Pomiędzy aresztowanymi z powodu ostatnich zajść w Hucie Laura, znajduje się odpowiedzialny redaktor *Górnoślązaka* Wilczek i brat kandydata na posła Korfantego.

Paryż 26 czerwca. Izba dep. rozpoczęła wczoraj obrady nad projektem ustawy o autoryzacyi żeńskich kongregacyi szkolnych.

Rzym 26 czerwca. Papież odbył wczoraj w sali „Regia" jawny konsystorz, na którym wręczył nowym kardynałom kapelusze. Ceremonia trwała 40 minut. Przybyło na nią ciało dyplomatyczne, reprezentanci arystokracyi, kawalerowie orderu Maltańskiego i około 1000 zaproszonych osób. — Papież ma się doskonale.

Po jawnym, odbył się tajny konsystorz, w którym Papież zamianował kilku biskupów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 26 czerwca. Dziekanem wydziału prawniczego Wszechnicy Jagiellońskiej wybrany prof. dr. Franciszek Kasparek. Delegatem do wydziału prof. dr. Firich.

Kraków 26 czerwca. Zapowiedziany na dziś rano przyjazd Sokołów z Morawii nie przyszedł do skutku. Na dworcu oczekiwał Wydział Sokoła z „Harmonią". Sokoli morawscy przyjadą popołudniu o 5-tej. Sokoli poznańscy zwiedzają Kraków, a popołudniu urządzą ćwiczenia próbne zlotowe. Ze związku poznańskiego przybyli: Precis, Milewski i Rzepecki. Prezes związku Chrzanowski przybędzie jutro rano.

Budapeszt 26 czerwca. Ban Khuen-Hedervary odwiedził dziś rano ministra honwedów Fejervarego i starał się go nakłonić do pozostania w urzędzie. Fejervary oświadczył, że postanowienie jego jest stanowcze i że się wycofuje ostatecznie z życia politycznego.

Hedervary prawdopodobnie dziś wieczór jeszcze wyjedzie z nowymi ministrami do Wiednia, gdzie jutro odbędzie się zaprzysiężenie nowych ministrów przez Monarchę. Prawdopodobnie już we wtorek przedstawi się nowy gabinet Sejmowi.

Wybory ściślejsze do parlamentu niemieckiego.

Berlin 26 czerwca. Ze stu osmdziesięciu kilku wyborów ściślejszych do parlamentu dokonanych we czwartek, obliczono już ostatecznie wynik głosowania w 162 okręgach.

Przy tych ściślejszych wyborach przeszło 40-tu liberałów (jest ich zatem wszystkich 46-ciu, czyli tylu, ilu ich było w poprzedniej kadencyi), 26 socyalistów (zatem jest ich wszystkich 82-ch, więcej niż w kadencyi poprzedniej o 25), 18-tu junkrów (których jest zatem 50-ciu, czyli o 11 mniej, niż w kadencyi poprzedniej), 29 postępowców (razem więc jest ich 29, czyli stracili 12 mandatów), 11 członków centrum (zatem jest ich razem 99, czyli o 4 mniej), 9-ciu z Reichspartei (która ma razem 15-stu, czyli straciła 3), Polaków 4-ech (których razem wchodzi do izby 18-tu, czyli o 4-ech więcej, niż w poprzedniej kadencyi).

Drobne frakcye wchodzą do parlamentu w takiej sile: Dzicy 7, Welfi 4, Alzaci 9, rolniczy związek chłopski 6, antysemici 6, chrześcijańscy socyaliści 2, narodowy socyalista 1, ludowców 6, Duńczyk 1.

Polacy zdobyli następujące mandaty: W okręgu Wąbrzeźno-Toruń-Chełmno Jan Bejski contra junkrowi. W Katowickim kandydat wszechpolaków i socyalistów Korfanty contra polsko - centrowemu kandydatowi Letosze. W Pszczyńskiem kandydat wszechpolaków i socyalistów Kowalczyk contra kandydatowi centrum. W okręgu bytomsko-tarnogórskim kandydat polsko - centrowy Polak Królik contra socyaliście.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 26 czerwca. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. L. Kropińska z Wrocławia. J. Meisels z Sassowa. H. Kochańska z Kijowa. L. Bednar z Vamberku. O. Grocholska i T. Sokołowska z Wołynia. B. Huth i H. Wolff z Berlina. E. Kozicki z Dorohowa. K. Dzieduszycki z Martynowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 26 czerwca. J. hr. Krasicki i K. hr. Czosnowski z Wołynia. G. hr. Krasicki z Bachórza. Z. Peszkowski z Krakowa. J. Moroszko i M. Solonina z Rosyi. H. Pollak, L. Lederer, J. Walter i J. Gedliczka z Wiednia. Z. Zychowie z Drohobycza. J. Szawłowski z Kamionki Strum. P. Brokl z Kijowa. W. Korpak z Nuszcza. E. Adler z Igławy. N. Łastawiecki z Gródka. F. Janowski z Rożniatowa. T. Milewski z Horodenki. J. Unger z Białej.

Wiedeń 26 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	276.—
„ „ „ „ z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	275.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	000.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2%	85.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.	122.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 452.—.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 20·80 (spokojnie). Spirytus 41·40. Nafta niezmieniona.

Berlin 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 czerwca.

Marki 117.42, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 99.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 660.25, węg. zakł. kred. 730.00, anglobanku 275.50, unionbanku 523.50, bankvereinu 482.50, länderbanku 411.50, kolei państw. 669.50, lombardy 82.50, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni —.—, tytoniowe —.—, alpiny 370.50, Rima Muranyi 463.50, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 123.50, ruble 253.25. Usposobienie: lepsze.

Budapeszt 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·35—7·36; żyto na październik 6·14—6·15, owies na październik 5·41—5·42, kukurudza na lipiec 6·23—6·24, na sierpień 6·27—6·28, na maj 1904 5·25—5·26, na sierpień 1904 00·00—00·00. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: wiatr.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

49)

Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

I naraz ujrzała go przed sobą, pochylonego z rozpaczą nad tym łożem śmierci i wołającego zdławionym głosem:

— Aleksandrze! bracie mój najdroższy!

Zdawało się, że jego własne życie zastygło nagle w piersi, w którą jak piorun z jasnego nieba uderzył nagle grom nieszczęścia, a słabo tlejący płomień życia jego przyjaciela zdawał się przeciwnie wzmacniać jego siłą i zamroczony śmiercią umysł zaczerpywać światła jego ducha.

— Mój stary!... — szepnął czule, a słowa te brzmiały dawnem gorącem uczuciem i biedne ciemne oczy rozszerzały się, jakby chcąc zobaczyć go po raz ostatni.

— Widzisz, tyś zawsze był odważniejszy odemnie — rzekł.

Ale cała odwaga, cały hart duszy opuściły Rolanda, który, zmiażdżony bólem, wybuchał skargą i prawie wymówkami:

— Dlaczegoś to zrobił? Dlaczego mnie wprowadziłeś w błąd? Ta depesza, którąś mi przysłał... A ja ci uwierzyłem!

Łzy, których nie mógł powstrzymać, dławiły go i z rodzajem wściekłości zaczął się obwiniać:

— To moja wina! To ja powinienem mieć rozum za dwóch i nie dać ci się zapłątać w te przeklęte pieniężne interesa, a przynajmniej nie odstępować cię ani na chwilę!

Korwin z wielkim wysiłkiem podniósł się na łożu, aby zaprzeczyć.

— To nie interesa popchnęły mnie do tego. Wszystkie interesa załatwione.

Instynktownym ruchem zwrócił się ku Klementynie, ale pamiętny danej obietnicy ograniczył się na powiedzeniu tonem dumnego zadowolenia:

— Widzisz... była tak dobrą, że przyszła... Pielęgnuje mnie...

Roland zwrócił na żonę pomieszany wzrok, potem przeszedł na drugą stronę łóżka. Pomiędzy nimi Korwin wydawał się teraz zupełnie spokojnym, tylko tak wyczerpanym, że nie miał już siły mówić, ani słuchać. Roland, pomimo że uporczywie chwytał się nadziei, śledził z rozdartem sercem stopniowe słabnięcie pulsu chorego i zmianę rysów, zwiastującą bliski koniec.

Powoli przestawano już dręczyć umierającego daremnemi usiłowaniami przywrócenia go do życia. Synapizmy nie chwytały już ciała, a mimo rozcierania kończyny rąk i nóg stygły coraz bardziej. W pokoju zaległa cisza i pustka. Noc zapadała coraz głębiej. Zakonnica drzemała w fotelu, napływ ciekawej gawiedzi zmniejszył się u drzwi. Lampy paliły się ciemno, wszystko zdawało się uspokajać i cichnąć dokoła, hałasy uliczne, turkot powozów, wiatr i deszcz bijący kroplami o szyby.

Wyciągnięty na łożu i nawpół już zesztywniały Korwin, którego niekiedy tylko wstrząsały lekkie konwulsyjne dreszcze, dogorywał spokojnie. Zmysły jego przestały już działać, a umysł przytępiony był tylko jakimś mglistym i niewyraźnym wrażeniem. Ilekroć Roland pochylił się nad nim, aby go pocałować, uśmiechał się doń słodko, a kiedy Klementyna ściskała mu zimne dłonie, także się uśmiechał, jak dziecko do pieszczot rodziców, układających go do snu. To życie tak szalone i stargane bólem, kończyło się dziwnem jakiemś ukojeniem, którego obecni nie śmieli przerwać nawet wybuchem żalu, rozpierającym im piersi.

Staroświecki zegar zwolna srebrnym dźwiękiem wydzwonił północ, a Rolandowi i Klementynie jednocześnie przyszła jedna myśl, że to ostatni jego dzień skończył się na ziemi. Nie doczeka on zorzy drugiego dnia.

Teraz każda minuta tej bolesnej nocy wydawała się im za krótką. Liczyli je oboje, przeżywali całem natężeniem ducha, aby nic z nich nie utracić, wzrokiem i słuchem chwytając każde tchnienie, cień, ruch najsłabszy, sami nieruchomi, oniemiali z bólu i z przerażenia.

Nagle lekki szmer zrobił się w pokoju; to zakonnica podniosła się z krzesła i ukląkłszy, zaczęła z czarnego brewiarza odczytywać półgłosem modlitwy za umierających.

Zrozumieli oboje, że nadeszła ostatnia chwila.

Oczy Korwina zapadły głębiej pod sinemi powiekami, oddech jego stawał się coraz krótszy.

Roland pochylił się nad nim.

— Olesiu... słyszysz mnie?

Głos, przesiąknięty najgłębszym bólem rozstania, przeniknął jeszcze do umysłu już spowitego w mroki śmierci. Sine usta ostatnim wysiłkiem szepnęły bardzo cicho:

— Ona cię kocha...

Tak przynajmniej wydało się Rolandowi, choć na razie, oszołomiony cierpieniem, nie zdał sobie sprawy ze znaczenia tych słów. Ciało Aleksandra było już martwe, a serce jego żyło jeszcze, to biedne serce, takie dobre i kochające, które go zgubiło, a które teraz miało go zbawić.

Próbował zwrócić głowę w stronę Klementyny i usta jego układały się jeszcze jakby do ostatniego uśmiechu pożegnania.

Klementyna także pochyliła się nad nim. Ten pocałunek, o który ją prosił tak niedawno, otrzymywał teraz w chwili zgonu, czysty, siostrzany, pocałunek uczciwej kobiety, spadły jak ostatnie rozgrzeszenie na jego czoło.

I jak Roland otrzymał ostatnie jego słowa, tak ona otrzymała ostatni jego wdzięczny uśmiech na ziemi.

. . . .

Stali oboje w miejscu, porwani tym tumanem nieokreślonych myśli, które śmierć rzuca w pełnię życia, zdjęci szacunkiem, który przeradza się w cześć dla tych, którzy przekroczyli już tajemnicze progi wieczności. Roland nie przemówił jednego słowa, nie podniósł nawet oczu, ale po tem skupieniu całej jego istoty poznać było można ogrom jego bólu. Był to bezmierny żal przyjaciela, brata, opiekuna, bo wszystkie uczucia, które człowiek dać może z serca drugiemu człowiekowi, on je miał dla tego towarzysza lat dziecięcych, z którym zżył się przez lat trzydzieści, dzieląc z nim wszystkie złe i dobre chwile, tak, że czuł, jak gdyby cząstkę jego własnej istoty oderwano teraz od niego. I cały drgający jeszcze bólem tego rozdarcia, oburzył się gwałtownie, kiedy hałas z zewnątrz przyszedł go brutalnie wyrwać z posępnej zadumy.

Nagle wydało się, że cały dom uśpiony zbudził się. Przed bramę zatoczyła się z hałasem kareta, dzwonek zatętnił gwałtownie i dał się słyszeć gwar podniesionych jakby w jakimś zatargu głosów.

— Rolandzie! — szepnęła zaniepokojona Klementyna.

I po raz pierwszy odrywając myśl swoją od tego, który tam spoczywał cichy i martwy, podniosła się z miejsca i szła ku drzwiom, w których potknęła się prawie o biegnącą postać.

Lekceważąc wszystkie przeszkody, kobieta wtargnęła do tego przybytku śmierci; kobieta z roztarganym włosem i w ekscentrycznej, jaskrawej tualecie, która z głośnym krzykiem i łkaniem biegła na oślep przed siebie, chwiejąca się i bliska omdlenia.

Za nią biegł portyer; lokaj próbował zastąpić jej drogę, Roland z pałającemi gniewem oczyma postąpił krok naprzód, a siostra miłosierdzia cofała się. Ale usuwając ich wszystkich na bok, Klementyna rzuciła się ku wchodzącej i ku ogólnemu zdziwieniu mówiła do niej i słaniającą się obejmowała ramionami.

— Ninko! skąd się tu wzięłaś? Po coś tu przyszła?

Musiała ona przypadkiem dowiedzieć się o nieszczęściu, bo przybiegła bez tchu i pamięci, nie zmieniwszy nawet sukni strojnej w gipiury i wstążki, nie dawszy sobie czasu zarzucić kapelusza na włosy, które rudą, złocistą falą wymykały się z pod czarnej, koronkowej szarfy, i teraz nie dbając o całe otoczenie, majaczyła głośno, jak w gorączce z oczami rozszerzonemi przerażeniem, z ruchami obłąkanemi białych ramion, wymykających się z fali koronek.

— Chcę wejść!... Chcę go widzieć!... Nie macie prawa zabraniać mi!...

Zakonnica wymknęła się dyskretnie. Roland, oddaliwszy niepotrzebnych widzów, usunął się sam do drugiego pokoju; w salonie słabo oświetlonym pozostały same dwie młode kobiety. Jakby widok znajomej twarzy przywrócił jej poczucie rzeczywistości, tak egzaltacya Niny opadła nagle, a twarz jej przybierała osłupiały wyraz istoty, budzącej się ze snu somnambulicznego.

— Moja biedna Ninko — mówiła Klementyna — jakim sposobem znalazłaś się tutaj? Kto ci powiedział?

— W hotelu. Przyjechaliśmy wczoraj. Dziś wieczór panna służąca rozczesując mi włosy, powiedziała: Tylko co przed chwilą jakiś młody hrabia, podobno Polak, zastrzelił się w mieszkaniu swojem przy bulwarze Hausmana. Był nawpół ociemniały... źle skierował strzał i nie zabił się na miejscu, ale jest bez nadziei ratunku...

(Ciąg dalszy nastąpi).